

ISSN 0867-8952

NR 4(364) KWIECIEŃ 2021

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



ofiarom
Ravensbrück



Pomnik poświęcony „Pamięci Polek rozstrzelanych i zamordowanych w obozie koncentracyjnym Ravensbrück 1939–1945”
FOT. MARTA PLUCIENNIK / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik

e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4650 egz.



w numerze

- 4** Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej
Agnieszka Browarek
- 5** W hołdzie śp. Januszowi Krupskiemu w przededniu 11. rocznicy tragicznej śmierci
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 5** 76. rocznica wyzwolenia KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen
Marta Pluciennik
- 6** Walczyć o wymiar kobiecości. Rozmowa z dr Wandą Póltawską, damą Orderu Orła Białego, była więźniarką KL Ravensbrück
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 9** Raport, który przeraża
Waldemar Kowalski
- 14** Ojczyzna o nim nie zapomni. Wojenny szlak Antoniego Chrościelewskiego
Wojciech Maślanka
- 18** Gustaw Łowczowski – od Kostiuchnówki do Bolonii
Zbigniew Wawer
- 23** W hołdzie męczennikom
- 24** Przestępcy ze Służby Bezpieczeństwa
Grzegorz Majchrzak
- 29** „Zemsta za Katyń”, czyli organizacje młodzieżowe w walce o pamięć o Zbrodni Katyńskiej (1945–1956)
Sebastian Ligarski



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

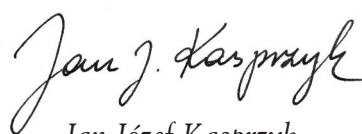
Dziewiętnastego kwietnia uczciliśmy 78. rocznicę powstania w getcie warszawskim, tego samego dnia upamiętniliśmy też 76. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Szerzej do tych rocznic nawiązują teksty publikowane w niniejszym numerze. Polecam uwadze Czytelników wywiad z Panią Wandą Półtawską, była więźniarką Ravensbrück, która opowiada o doświadczeniach pobytu w obozie. Osobny artykuł traktuje o zrywie żydowskich powstańców, choć czyni to przez pryzmat złowrogiego raportu niemieckiego zbrodniarza Jürgena Stroopa. Wspomniane teksty sąsiadują ze sobą i warto je przeczytać za jednym podejściem. Ten dwugłos poraża, Wanda Półtawska wypowiada się w zgodzie z tradycją chrześcijańskiego humanizmu, Strop reprezentuje postawę odwrotną – amoralną i nieludzką.

Getto i obóz koncentracyjny to piekło zgotowane ludziom przez innych ludzi. Sprawcy w swych ofiarach nie widzieli bynajmniej istot ludzkich, lecz przedmioty poddawane eksperymentom lub usuwane z tego świata, by zrobić miejsce dla aryjskich władców. Zagładę poprzedzał proces odczłowieczania ofiar, pozbawionych elementarnych praw.

Jak ofiary na to zareagowały? Polskie więźniarki poddawane w Ravensbrück pseudomedycznym eksperymentom podniosły bunt, odnosząc ostatecznie zaskakujące zwycięstwo. Bez wahania odrzuciły też propozycję zwolnienia z obozu pod warunkiem zamieszkania w domu publicznym dla niemieckich żołnierzy. Obrona godności była dla nich ważniejsza od nadziei na ocalenie życia. Podobne motywacje kierowały powstańcami w getcie, oni nie walczyli o życie, lecz o godną śmierć.

W słowach Wandy Półtawskiej i w cytowanej w artykule o Stroopie wypowiedzi Marka Edelmana, jednego z przywódców Żydowskiej Organizacji Bojowej, znajdujemy odwołanie do tych samych wartości, jakimi są: godność oraz człowieczeństwo. Katolicka intelektualistka i żydowski agnostyk mówią tu jednym językiem, pokazując drogę, którą powinien dążyć człowiek, broniący się przed upadkiem. Obojgu udało się ocalić te wartości w czasach największej dziejowej katastrofy, gdy wydawało się, że dla ludzkości nie ma żadnej nadziei, a historię da się sprowadzić wyłącznie do zwierzęcej walki o byt. Wanda Półtawska przywołuje w wywiadzie słowa św. Jana Pawła II, który wzywał młodych do tego, by wymagali od siebie nawet wtedy, gdy inni nie będą stawiali wymagań.

Heroiczna postawa polskich więźniarek z Ravensbrück i powstańców z warszawskiego getta brała się po części z wychowania oraz wierności kodeksowi etycznemu, silniejszemu niż instynkt życia. Słowa Jana Zamojskiego, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” znajduje tu zatem bardzo wyraźne potwierdzenie.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

W 2007 roku Sejm RP ustanowił 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. W tym symbolicznym dniu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd w stolicznych miejscach upamiętniających prawie 22 tys. polskich obywateli, zamordowanych przez Sowieców m.in. w Katyniu, Charkowie, Kalininie i Kijowie. Bez osądu, wyroku, winy rozstrzelano elitę II Rzeczypospolitej – m.in. oficerów, szeregowców, prawników, lekarzy, profesorów, inżynierów, naukowców.

Tego dnia Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec pod tablicami z nazwiskami ofiar sowieckiej zbrodni, które znajdują się w Epitafium Katyńskim na terenie Muzeum Katyńskiego w Warszawie. – *Była to zbrodnia ludobójstwa dokonana planowo, z wyrachowaniem, mająca na celu wymordowanie polskiej elity. Niestety, nikt nigdy za tę zbrodnię nie odpowiedział* – podkreślił szef UdSKIOR podczas uroczystości na Warszawskiej Cytadeli.

Następnie szef UdSKIOR udał się na Stare Miasto, by złożyć kwiaty przed Pomnikiem Katyńskim przy placu Zamkowym. Obelisk przypomina o oficerach Wojska Polskiego zamordowanych przez komunistyczny totalitaryzm sowiecki. Ufundowała go polonia amerykańska, Liga Republikańska oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Odstonił go 6 maja 1998 roku płk Ryszard Kukliński, który był jednym z jego fundatorów.

W południe Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty i zapalił znicze w Epitafium Katyńskim przy kościele pw. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach, gdzie złożona jest czaszka jednego z oficerów zamordowanych w Katyniu oraz na grobie śp. ks. prałata Stefana Niedzielaka, kapelana Armii Krajowej i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, współzałożyciela Ro-

dzin Katyńskich, który został zamordowany przez „nieznanych sprawców” w styczniu 1989 roku.

– *Ksiądz Niedzielak był kapelanem Rodzin Katyńskich, gromadził tutaj wokół kościoła św. Karola Boromeusza tych, którzy stracili swoich bliskich, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, iż kłamstwo katyńskie jest fundamentem istnienia Polski Ludowej, Polski niewolonej przez komunistów. Niósł im wsparcie, pomoc, stworzył dla Rodzin Katyńskich miejsce, dzięki któremu mogli umieścić tu tabliczki memoratywne dedykowane swoim bliskim w czasach, kiedy nie można było podróżować do Katynia, kiedy nie można było organizować pielgrzymek, kiedy Rosja w żaden sposób nie przyznawała się do tej zbrodni. Myślę, że jest to jedno z ważniejszych miejsc w Warszawie i w Polsce, ponieważ powstało w czasach, w których za mówienie prawdy o Katyniu można było zapłacić największą cenę, tak jak ks. Stefan Niedzielak* – przypomniał szef UdSKIOR.

Agnieszka Browarek



FOT. AGNIESZKA BROWAREK / UDSKIOR

W hołdzie śp. Januszowi Krupskiemu w przededniu 11. rocznicy tragicznej śmierci

9 kwietnia 2021 roku, w przededniu 11. rocznicy katastrofy smoleńskiej, przed siedzibą Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, odbyła się uroczystość ku czci śp. Janusza Krupskiego, kierownika Urzędu w latach 2006–2010.

Podczas ceremonii przy tablicy pamiątkowej poświęconej zmarłemu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z rodziną śp. Janusza Krupskiego złożył kwiaty.

– *Oddajemy dziś hołd wielkiemu człowiekowi, wielkiemu Polakowi. Janusz Krupski to postać niezwykle zasłużona. Był on jednym z filarów opozycji antykomunistycznej lat 70. i 80., a przede wszystkim jednym z tych, którzy organizując drugoobiegowy ruch wydawniczy, m.in. w ramach pisma „Spotkania”, walczył o prawdę i pamięć, również o Katyniu. Wydawnictwa przez niego wydawane służyły odkłamywaniu historii i wypełnianiu jej białych plam* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

– *W obliczu panujących obostrzeń weterani walk o niepodległość RP, działacze opozycji antykomunistycznej i my, pracownicy Urzędu, łączymy się dziś w myślach, wspominając wspianego patriotę, wspianego kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, śp. Janusza Krupskiego* – dodał szef UdSKIOR.

Mateusz Glinka-Rostkowski



nia chrześcijaństwa spowodowało ogrom tak niewyobrażalnych i niespotykanych wcześniej zbrodni – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKiOR zwrócił też uwagę, że hołd jest składany polskim patriotkom, „z których większość była żołnierzami Polskiego Państwa Podziemnego i trafiła do tego strasznego miejsca dlatego, że była wierna idei wolnej Polski”. – *Dziękujemy Wam, więźniarki byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück, za heroiczną postawę wtedy i za świadectwo, które dajecie każdego dnia, ucząc nas, że nawet w sytuacji trudnej trzeba zachować godność, honor i człowieczeństwo* – zakończył Jan Józef Kasprzyk.

Przewodnicząca Klubu Byłych Więźniarek Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück i wiceprezydent Mię-

76. rocznica wyzwolenia KL Ravensbrück i KL Sachsenhausen

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, przy symbolicznej mogile – pomniku poświęconym „Pamięci Polek rozstrzelanych i zamordowanych w obozie koncentracyjnym Ravensbrück 1939–1945” szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspólnie z przedstawicielami środowiska byłych więźniarek KL Ravensbrück upamiętnił 19 kwietnia 2021 roku 76. rocznicę wyzwolenia niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych w Ravensbrück i Sachsenhausen.

Ceremonię złożenia wieńców i zapalenia zniczy poprzedziła modlitwa i okolicznościowe wystąpienia. Szef UdSKiOR zaznaczył, że do wszystkich zbrodni, które Niemcy popełnili w czasie II wojny światowej na mieszkańcach wielu europejskich krajów, w tym Polski, doszło wskutek zanegowania przez nich wartości chrześcijańskich, na których od wieków opiera się cywilizacja łaćska.

– *Obóz w Ravensbrück, tak jak i inne niemieckie obozy koncentracyjne i zagłady, wołają do nas, współczesnych, abyśmy nigdy nie zapomnieli. To, co stało się w obozie Ravensbrück i w innych miejscach kaźni, było wynikiem odrzucenia przez narodowosocjalistyczną niemiecką III Rzeszę tych wszystkich wartości, które od wieków stanowiły fundament Europy i świata. Niemieccy narodowi socjaliści w swej obłądnej maszynie śmierci odrzucili podstawową zasadę, która zawsze tworzyła, tworzy i tworzyć powinna nasz europejski kod kulturowy – zasadę ewangelicznej miłości bliźniego. Zanegowanie przez Niemców tego najważniejszego przykaza-*

dzynarodowego Komitetu Ravensbrück Hanna Nowakowska przypomniała natomiast, że za granicą wiedza o tym, co działo się w niemieckich obozach koncentracyjnych, jest wciąż niewystarczająca. W związku z tym trwają prace nad powołaniem specjalnego forum informacyjnego.

Po wspólnej modlitwie, którą poprowadził kapelan Rodziny Ravensbrück ks. Robert Ogrodnik, delegacje oddały hołd ofiarom niemieckiej polityki eksterminacyjnej prowadzonej w czasie II wojny światowej w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady, składając wieńce i paląc znicze przy symbolicznej mogile więźniarek rozstrzelanych i zamordowanych w KL Ravensbrück.

Organizatorami uroczystości byli Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Klub Byłych Więźniarek Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück.

Marta Płuciennik



Rozmowa z dr Wandą Póttawską, damą Orderu Orła Białego, byłą więźniarką KL Ravensbrück

Od 2011 roku kwiecień – decyzją Senatu RP – jest miesiącem pamięci o ofiarach niemieckiego, nazistowskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück, wyzwolonego pod koniec kwietnia 1945 roku.

Dla mnie kwiecień to przede wszystkim miesiąc, w którym dokonano egzekucji 13 Polek z transportu z 22 września 1941 roku. Były wśród nich młode dziewczęta, harcerki. Szły w słoneczny dzień przez plac i śpiewały: „Jeszcze Polska nie zginęła”. A potem 13 strzałów... Zostały rozstrzelane 18 kwietnia 1942 roku w wąskiej uliczce między bunkrem a murem obozu, nazywanej Tottengang. Zaułek ten był miejscem straceń, bo wówczas na terenie obozu nie było jeszcze komory gazowej i krematorium. W roku 1997 w miejscu ich śmierci udało się wmurować tablicę pamiątkową, którą podczas swojego pobytu w Berlinie poświęcił papież św. Jan Paweł II. Została ona później zdemontowana, a na murze obozu umieszczono tablice narodowe, poświęcone więźniarkom z wszystkich krajów. Mamy i tam swoje miejsce. Dla polskiej pamięci ważna jest jednak i ta wąska uliczka, po której spłynęła krew rozstrzelanych 18 kwietnia Polek.

Czym był KL Ravensbrück?

Właściwie było to po prostu więzienie niemieckie dla przestępców, natomiast wojna spowodowała, że Ravensbrück stał się międzynarodowym obozem koncentracyjnym dla realizowania koncepcji Hitlera i w miarę jak Niemcy zajmowali kolejne państwa Europy, to przywozili do tego miejsca kobiety.

Walczyć o wymiar kobiecości



Koncert „Siła Miłości” w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie, kwiecień 2018 r. Z lewej Wanda Póttawska FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA ROGA

W sumie nie chodzi o to, czym był w ogóle Ravensbrück, ale dlaczego my mamy o Nim pamiętać. Z Polski były to tylko kobiety aresztowane imiennie, działaczki, które były sądzone przez Gestapo na terenie Polski i wysłane do Ravensbrück, nie było natomiast takich, które były z tzw. łapanek. Aresztowane Polki stanowiły większość. Policzone, że było ok. 40 tysięcy Polek na ogólną liczbę 120 tysięcy kobiet z Europy (27 narodowości).

Ale jeżeli mam dać świadectwo temu, co było, to mogę powiedzieć nie tyle czym był Ravensbrück, ale czym aktualnie jest dla nas Polaków i dlaczego IPN opracowuje edukacyjny program dla młodzieży dotyczący tego obozu. Polki w Ravensbrück stanowiły pewien rodzaj elity intelektualnej, bo to wszystko były świadomie działające kobiety, które były aresztowane za konkretną działalność w obronie wolności Ojczyzny.

Tak jak Pani doktor...

Tak, tak jak ja, ale każdy życiorys jest odmienny. Ja zostałam aresztowa-

wana 17 lutego 1941 roku za działalność, do której przystąpiło polskie harcerstwo; również i ja i moje przyjaciółki z harcerstwa już w listopadzie 1939 roku, pod dowództwem naszej hufcowej Marii Walciszewskiej, instruktorki podziemnego Związku Walki Zbrojnej. Cała drużyna na sztandar złożyła przysięgę, że jesteśmy gotowe „umrzeć za Ojczyznę”. W tamtych czasach nie była to tylko deklaracja słowna, ale od razu przyjęty program życia. To właśnie o to chodzi, żeby to oświadczenie harcerek zaowocowało (patronem naszej 4. Drużyny ZHP były „Orleńskie”), żeby IPN teraz upamiętniał tę postawę polskiej dziewczyny.

Historia Polski w szczególności sposób pokazuje wspaniałą postawę polskiej młodzieży. Pojęcie Ojczyzny było zrozumiałe i w szczególności sposób potwierdzane później nauczaniem polskiego Papieża, który mówił: „Ojczyzna, Matka nasza, ukochana Matka nasza”. Naród wtedy, w chwili wybuchu wojny, ujawnił piękną postawę, nigdy potem nie

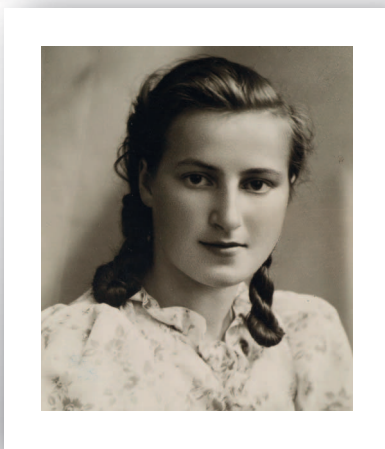
osiągniętej Solidarności. I trzeba, żeby aktualnie żyjąca młodzież знаła historię swego narodu. Konspiracyjna działalność, która uzasadnia dla czego akurat kwiecień ma być poświęcony pamięci więźniarek Ravensbrück, w każdym życiorysie ludzi tego okresu wygląda inaczej, ale cały ten czas był niewątpliwie triumfem ducha. W odwecie konspiracja sprowokowała działalność nieprzyjaciół, która osiągnęła niebywałych rozmiarów okrucieństwo. Odwet ściągnął aresztowania na mnie i przyjaciółki i osadzenie nas w więzieniu na Zamku Lubelskim, a 22 września 1941 roku przewiezienie nas właśnie do tego miejsca – do Ravensbrück.

Jako datę ważną podaje się moment wyzwolenia Ravensbrück, który także nastąpił w kwietniu 1945 roku, i tym uzasadnia się oficjalne uroczystości, natomiast w moim prywatnym życiorysie nie uznawałabym tego dnia, kiedy przecięto kolczaste druty obozu, za święto uwolnienia, ponieważ nikt nas nie uwolnił. Po prostu skończyła się wojna i teren Ravensbrück znalazł się w pasie neutralnym, nie było nikogo. Strażnicy uciekli, a zarówno wojsko aliantów, jak też wojsko sowieckie jeszcze tam nie dotarło. Ten okres paru dni w końcu kwietnia 1945 roku jest całkiem odmienny i historia nie może opisywać wszystkich życiorysów, ale zniknął obóz i więźniarki rozeszły się na wschód i na zachód.

Co było najtrudniejsze?

Pyta Pani co było najtrudniejsze? Na to pytanie nie ma rozumnej odpowiedzi, ponieważ nie ma osób tak samo przeżywających ten czas. Mnie chodzi o to, żeby pokazać młodzieży właściwy wymiar człowieka, jego niezbywalną godność, która powinna być podziwiana, a nie niszczone. Moje subiektywne przeżycia mówią to, czego nie spotkałam we wspomnieniach moich koleżanek. Np. powiedziałam dziennikarzowi,

że dla mnie szczególnie trudnym okresem był sam początek, kiedy cały nasz transport z Polski (zarówno z więzienia w Lublinie, jak i z więzienia na Pawiaku w Warszawie) z powodu epidemii tyfusu zamknięto natychmiast i poddano kwarantannie. Stłoczono wszystkie kobiety w jednym pomieszczeniu na pełne sześć tygodni, bez żadnej możliwości działania, a po zakończeniu kwarantanny rozparcelowano cały transport po różnych blokach, przez co pozbawiono nas tożsamości. Przedtem jeszcze rozdano numery, których nie tatuowano, ale naszywano na rękawie. Wszystkie biografie, które się ukazują o Ravensbrückan-



Wanda Półtawska z d. Wojtasik
FOT. ARCHIWUM WANDY PÓLTAWSKIEJ

kach mówią o głodzie, zimnie, chorobach, przymusowej pracy fizycznej, ciągłym lęku przed śmiercią, ponieważ były egzekucje indywidualne, ponieważ wydawało się, że nie ma żadnych szans, żeby to przeżyć. Ponadto wydawało się, że zmuszają nas do wykonywania pracy zupełnie bezsensownej, np. wokół góry piasku ustawiano więźniarki i kazano im przesypywać go obok, tylko po to, żeby wykończyć człowieka. Osobiście uważam, że gdyby to dłużej trwało, nikt z nas by tego nie przeżywał. Uratowała nas decyzja Himmlera (październik 1942 roku), który nakazał zorganizowanie bloków narodowościowych i ta decyzja uratowała Polki, ponieważ zebrała się

grupa polskich kobiet, jednakowo myślących i jednakowo odważnych. Konkretnie nawet przyjaciółek z tej samej drużyny harcerek. Wobec przemocy nie wygra żadna jednostka, ale grupa jednakowo myśląca stanowi siłę. Powstał 15 blok, który po pewnym czasie SS-mani nazwali „Piratenblock”.

Równocześnie okazało się, że plany hitlerowców obejmowały także inne działania i z biegiem czasu powstała w Ravensbrück wyjątkowa grupa, która mam nadzieję już nigdy nie pojawi się w Europie. Grupa ta potem została nazwana „Królikami”. W pewnym sensie przyczyniłam się do powstania tej nazwy, bo kiedy plan niemiecki objął eksperymenty na ludziach, ja znalazłam się w szczególnej sytuacji, ponieważ byłam pierwszym nazwiskiem, które wybrano z naszego transportu. Były to najtrudniejsze przeżycia w naszym życiu. Pierwszy raz wyczytano nazwiska sześciu osób i te kobiety wyciągnięte z szeregu otoczono SS-manami z karabinami i poprowadzono w kierunku Nach Vorne („Naprzód!”). Moja przyjaciółka, idąca obok mnie, szeptem zapytała: „Co to będzie?”. Odpowiedziałam brutalnym słowem, które już wtedy było obiegowe: „rozwałka”. Dziewczyna, młodsza ode mnie, rozplakała się, ale za chwilę już sytuacja się zmieniła, bo konwój, który nas prowadził, nie skręcił w kierunku tzw. Tottengangu, ale w przeciwną stronę. Zaprowadzili nas do bloku, który był szpitalikiem więziennym i SS-mani odeszli.

Bałam się, bałam się pierwszy raz. Wszystkie dziewczyny patrzyły na mnie, wszystkie bały się niewiedomej. Zaczepiłam niemiecką pielęgniarkę, która nas zaprowadziła na salę z łózkami. Sześć pościelonych łóżek. Luksus! Niemiecki znalazłam ze szkoły i zapytałam tę Niemkę. Ona odpowiedziała – nie wiem, ale przygotowana jest sala operacyjna. Operacja? Jaka? My jesteśmy młode

dziewczyny, nie potrzebujemy operacji. Niemka wzruszyła ramionami. Zaraz też zrobiła nam zastrzyki, po których nie mogliśmy chodzić. Czekaliśmy w tych łózkach do wieczora. Nic nie rozumiałyśmy, a wieczorem SS-mani zaprowadzili nas na 15 blok, „Piratenblock”. I te właśnie następujące po tym wydarzeniu dni, kiedy nie wiedziałyśmy o co tu chodzi, należały do najgorszych. Ale wkrótce sytuacja powtórzyła się. Za tydzień ta sama scena. SS-manni znowu prowadzą nas do rewiru.

Kiedy zbuntowałyście się?

Pyta Pani kiedy zbuntowałyśmy się. Pytanie jest niewłaściwe, gdyż całe nasze działanie było jednym wielkim protestem przeciwko temu, co się wtedy działo. Cała działalność konspiracyjna była przecież buntem przeciwko temu. Ale Pani chce mojej wypowiedzi. Owszem, gdy pielęgniarka położyła mnie na wózek i zawiozła na salę operacyjną podszedł do mnie lekarz w niemieckim mundurze wojskowym i to ja powiedziałam to zdanie, które przeszło do historii: „Ich bin kein Kaninchen. Ich bin Mensch” („Nie jestem królikiem. Jestem człowiekiem”). A ten SS-man powiedział: „Was für hübschen Mädchen” („Cóż za piękna dziewczyna”). I od tego momentu wszystkie dziewczęta, które były operowane tak nazywano i nazwa „Króliki” przylgnęła do 73 Polek operowanych w Ravensbrück.

Ta grupa właśnie pokazała, jak wspaniałym stworzeniem jest człowiek i jak dzielne są Polki. Dlatego teraz chcemy, żeby cała młodzież polska wiedziała co to znaczy „Kaninchen z Ravensbrück” i by знаła datę, kiedy młode dziewczęta wzięto do eksperymentów medycznych i uchwalono świętem tych kobiet, świętem harcerek, bo ich życiorysy warto poznać i przekazać. W każdych warunkach życiowych człowiek jest i musi być człowiekiem – ale jakim?

Pyta Pani o bunt Polek w obozie. Polki miały swoje poczucie wartości i był taki moment, że władze obozowe ogłosiły możliwość zwolnienia więźniarek do domu, jeżeli zgodzą się zamieszkać w tzw. pufie, tzn. domu publicznym dla żołnierzy. Ogłosili to we wszystkich blokach, także w naszym bloku i wówczas zdecydowałyśmy się natychmiast. Pójdziemy do komendanta obozu zaprotestować, że nie wolno więźniów politycznych tak traktować. Ustawiliśmy procesję. Dziewczęta operowane nie mogły chodzić, trzeba im było pomóc. Ustawiliśmy się i po-

szłyśmy do komendanta. Przemawiałam, że nie wolno nam Polkom składać haniebnych propozycji, bo to obraża naszą godność. Komendant, stojąc w rozkroku, powiedział: „a Ty wiesz, że ja was wszystkie mogę położyć trupem?”. Ja na to powiedziałam – „możesz, to czemu tego nie robisz”. On odszedł. I nigdy więcej nie robiono nam takich propozycji.

Walczyłyśmy o wolność kobiet. Wtedy kobietę określano mianem „Matki-Polki”. W przeszłości, kiedy mężczyźni szli walczyć o wolność Ojczyzny, kobieta, matka wychowywała dzieci i była godna najwyższe-

Wanda Póltawska „I BOJĘ SIĘ SNÓW” – fragment

Z tego piekielnego bloku poszła na śmierć nasza pierwsza trzynastka. 18 kwietnia 1942 roku. Wtedy jeszcze nie zdawałyśmy sobie sprawy, że to egzekucja. Dotąd nie zabrano nikogo z naszego transportu i ciągle pokutowała w nas niczym nieuzasadniona wiara, że wyroki śmierci zostały wykonane na Zamku. Wydawało nam się, że te, które przyjechały do obozu, uniknęły egzekucji.

W śliczny słoneczny dzień zabrali całą trzynastkę, wszystkie nasze najbliższe. Znałyśmy je i ich sprawy. Niepokój, gdy wyczytano ich nazwiska, ale jeszcze nie chciałyśmy wierzyć. Poszły i oglądały się w naszą stronę na wielkim placu „nach Vorne”. Mila odwróciła się i pokiwała, a Pola wskazała na niebo.

Pola, wysoka i zgrabna, i Grażynka – dwie siostry Chrostowskie. Grażynka, która tak niedawno pisała wiersz o słoneczniku, co w szarudze wrześniowej zaglądała do okna naszej kwarantanny.

Nusia Apcio – przez pomyłkę aresztowana, dlatego że Maria i że pracowała w aptece.

Gienia Adamiak, cicha urzędniczka z jakiegoś magistratu, blada i zawsze pogodna, a równocześnie wiecznie czymś strapiona i o kogoś dbająca; wyglądała właśnie tak, jak można sobie wyobrazić urzędniczkę.

Maria Waśniewska, o czarnych, nerwowo rozbieganych oczach, cienkich, nerwowo drgających palcach i lekko zamazanej mowie, wiecznie zdenerwowana i niepokojna – teraz nagle jakoś ucichła...

Renata Żytkowa, szczupła, wysoka, blada, stale opowiadała o swoim synu, zostawionym u obcych ludzi...

Kazimiera Banowa z Zofią Grabską, mniej mi znane, ale w tej chwili równie bliskie... Mućkowa z Chelma...

Romka, nasza Romka uroczą, tryskającą życiem i humorem dziewczyna, wesola jak żywe srebro, przez wszystkich lubiana...

Milunia, mała Milunia Radecka, o wielkich oczach i ptasim nosku...

Pani Wersocka, która szła spokojnie i jakby nawet uradowana – była ostatnia z całej uprzednio straconej rodziny...

Poszły...

go szacunku. I w nawiązaniu do tego program edukacyjny IPN ma pokazać jakimi kobietami powinny być Polki – godne szacunku, pełne godności własnej.

A teraz? Porównuję dwa fakty. Tamten, 18 kwietnia 1942 roku, gdy widzę moje koleżanki harcerki z podniesioną głową idące na śmierć i podziwiam te dziewczęta. I teraz, po ostatniej debacie Sejmu, gdzie wreszcie osiągnęliśmy sukces – decyzję, że nie wolno zabijać żadnego dziecka, ani zdrowego, ani chorego. Rano zwycięstwo, a wieczorem młodzież polska, dziewczęta i chłopcy demonstrujący, że chcą by zabijano dzieci! Nie wtedy były najgorsze przeżycia, a teraz! Zostawiamy po sobie pamięć kim każdy z nas jest, bo jeden jest fakt, którego nikt nie może zniszczyć – Twojej Ojczyzny, jej przeszłości.

Dziewczęta operowane w Ravensbrück 5 stycznia 1945 roku, kiedy już było wiadomo, że wojna się kończy, napisały testament. Napisałyśmy, że żądamy, żeby Trybunał, który będzie sądził Niemców nakazał, by na jakimś neutralnym terenie zorganizowano szkołę, wychowującą młodych ludzi, w której nacisk będzie kładziony na miłość bliźniego. Dzisiaj młodzież niestety nie jest tak wychowywana.

Arcybiskup Henryk Hoser, doskonały lekarz i głęboko myślący kapłan mówiąc do kolegów lekarzy podczas Światowego Dnia Chorego, powiedział, że niestety medycyna przeszła na stronę weterynarii, ponieważ ludzie nie żyją jak ludzie, ale jak zwierzęta.

A ja młodzieży polskiej przekazuję naukę świętego polskiego Papieża, który w Toronto, podczas Światowych Dni Młodzieży, powiedział, żeby młodzi nie zadowalali się miernotą. By dążyli do ideału, a jeżeli nikt od Nich tego nie wymaga, to by sami wymagali od siebie!

rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk



WALDEMAR KOWALSKI

Raport, który przeraża

56 tysięcy – tylu mieszkańców warszawskiego getta zgładzili Niemcy w niecały miesiąc, od 19 kwietnia do 16 maja 1943 roku. Tę z pozoru suchą informację odnotował gen. Jürgen Stroop – głównodowodzący akcją tłumienia żydowskiego powstania w getcie warszawskim. Na kilkudziesięciu kartach jego raportu Żydzi, którzy odważyli się sięgnąć po broń, aby umrzeć z godnością, zostali odarci z człowieczeństwa.

Liczący 75 stron Raport Stroopa, przygotowywany na osobiste polecenie szefa SS i policji III Rzeszy Heinricha Himmlera, miał stanowić dowód niemieckiego triumfu, wyraz rzekomej wyższości „rasy panów” nad Żydami, skazanymi już dawno na wyniszczenie i fizyczną eksterminację.

Niemiecki kat za nic w świecie nie spodziewał się jednak, że sprawozdanie, które z tak wielką starannością spisał, stanie się ważnym dowodem niemieckich zbrodni podczas II wojny światowej, przerażającym świadectwem dokonanego lu-

dobójstwa. To właśnie Raport Stroopa odegra ważną rolę w procesie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Dane zawarte w dokumencie, a szczególnie wspomniana tam liczba 56 065 zamordowanych przez Niemców osób, znajdzie się w akcie oskarżenia sformułowanym w 1951 roku przez warszawski sąd. Będzie to przysłowiowy „gwóźdź do trumny” niemieckiego zbrodniarza.

Zero litości

19 kwietnia 1943 roku Żydzi z warszawskiego getta chwycili za

broń. Eksterminowani przez Niemców, świadomi beznadziejności swego losu, chcieli umrzeć z godnością. Gdy tego dnia Niemcy wjechali na teren getta, aby realizować rozkaz Himmlera dotyczący przeniesienia do Lublina przedsięwzięcia przemysłu zbrojeniowego, w ich stronę poleciały granaty i butelki z benzyną. – *Są takie piękne słowa: godność,*



człowieczeństwo. Tego broniliśmy – mówił po latach jeden z przywódców Żydowskiej Organizacji Bojowej Marek Edelman. Tymczasem okupanci zrobili wszystko, aby swe ofiary z człowieczeństwa odrzeć.

Początkowo Niemcy byli jednak całkowicie zaskoczeni. Wycofali się z getta, aby uderzyć ze zdwojoną siłą. Generał Stroop, który już od dwóch dni przebywał w Warszawie, nie miał wątpliwości: powstanie trzeba za wszelką cenę stłumić. 23 kwietnia, a więc w czwartym dniu walk, Niemcy – na rozkaz Himmlera – z całą bezwzględnością i „nieubłaganą surowością” przystąpili do likwidacji ognisk oporu. – *Zdecydowałem się teraz na całkowite zniszczenie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej przez spalenie wszystkich bloków mieszkalnych* – podkreślił Stroop, który za zgodą swych mocodawców postanowił użyć przeciwko walczącym Żydom

wszelkich możliwych sił i środków – z artylerią i miotaczami ognia włącznie. W getcie miała nie pozostać żywa dusza, ani kamień na kamieniu...

W toku akcji pacyfikacyjnej getta część pojmanych Żydów wysyłano do obozów, innych natychmiast zabijano po wyciągnięciu z bunkrów, jeszcze innych zastrzelono w wal-

czyzn, którym kazano się rozebrać, aby – ku ucieście oprawców – „zaprezentować” ich ułomność fizyczną. Tylko to jedno zdjęcie ukazuje stosunek katów do ofiar – Żydzi z warszawskiego getta, w przekonaniu Niemców, nie mieli prawa do życia. Ich fizyczna likwidacja, w co głęboko wierzył gen. Stroop, była koniecznością. – *Ci podludzie, bandyci i terroryści* – pisał pod datą 8 maja – *utrzymują się jeszcze w bunkrach, w których żar od ognia staje się nie do zniesienia. Te kreatury wiedzą dokładnie, że pozostało im tylko jedno: albo trwać w ukryciu, jak długo tylko się da, albo też wyjść na powierzchnię i przy tym próbo-*

” Im dłużej trwał opór, tym twardsi byli żołnierze formacji wojskowych SS, policji i Wehrmachtu

kach. Przy likwidacji „gniazd oporu” Niemcy dopuszczali się wielu zbrodni, które – z nieskrywaną satysfakcją – tak opisano na łamach raportu: *Nieraz Żydzi pozostawali w płonących domach tak długo, aż wreszcie z powodu żaru i z obawy przed śmiercią w płomieniach woleli wyskakiwać z piętér po uprzednim zrzućeniu na ulicę materaców i innych wyścielanych przedmiotów. Z połamanymi kośćmi usiłowali się oni potem jeszcze czołgać (...). Wielu Żydów, których liczby nie można było ustalić, zlikwidowano w kanałach i bunkrach przez wysadzenie tych bunkrów i kanałów w powietrze.*

Język nadludzi

„Wstyd dla ludzkości” (niem. *Abschaum der Menschheit*) – brzmi podpis pod jednym z kilkudziesięciu zdjęć, dołączonych do raportu. Przedstawia odwróconych tyłem do fotografa dwóch żydowskich męż-

wać ranić lub położyć trupem nacierających żołnierzy formacji wojskowych SS, policji i Wehrmachtu.

Z Raportu Stroopa uderza nie tylko obojętność autora na tragiczny los żydowskiej społeczności, ale wręcz pogarda – jak sam pisał – dla „ludzi niższego gatunku”. Zadanie zrównania z ziemią zbuntowanej dzielnicy autor wykonywał z wyjątkową dbałością i brakiem skrupułów. Uwagę zwraca też pozbawiony emocji, sprawozdawczy język, a także dbałość o szczegóły techniczne. Setki czy tysiące mordowanych codziennie mieszkańców getta nie robiły na nim żadnego wrażenia. Był to tylko kolejny etap zaplanowanego wcześniej ludobójstwa. Czysta statystyka...

Stroop ani jednym słowem nie wspominał o heroizmie walczących o godną śmierć Żydów. Uznał ich za buntowników, których należy jak najszybciej zgładzić. Z największym

szacunkiem i dumą opisywał natomiast trud, podejmowany przez podległe sobie siły tłumiące powstanie. – *Im dłużej trwał opór, tym twardsi byli żołnierze formacji wojskowych SS, policji i Wehrmachtu, którzy i tutaj, w wiernym braterstwie broni, spełniali niezmiernie swoje zadania i zawsze świecili przykładem współtowarzyszom broni* – pisał niemiecki generał. Na bieżąco raportował o stratach, wymieniając poległych „za Führera i Ojczyznę w walce podczas likwidacji Żydów i bandytów”. Jak dodawał, „złożyli oni największą ofiarę ze swego życia”, która – obiecywał – miała nigdy nie zostać zapomniana.



Pisząc o żołnierzach formacji wojskowych SS, autor raportu zwrócił uwagę na okazaną przez nich „energię, odwagę i gotowość bojową”. – *Należy również stwierdzić* – kontynuował pochwały – *że saperzy Wehrmachtu wysadzali w powietrze bunkry, kanały i domy betonowe z niezmiernie ofiarnym wysiłkiem. Oficerowie i żołnierze policji, których większość miała już za sobą doświadczenia frontowe, odznaczyli się ponownie bezprzykładną brawurą.*

Twarze ofiar i ich oprawców

W niemieckim raporcie z pacyfikacji getta zamieszczono 52 czarno-białe fotografie, osobiście wybrane

do publikacji przez Stroopa. Widać na nich twarze strudzonych, złkniętych żydowskich ofiar, a także triumfujących, dumnych z siebie niemieckich oprawców. Te utrwalone na kliszach obrazy na długo zostają w pamięci... Tak jak widok przestraszonego chłopca podnoszącego na widok swych prześladowców ręce do góry, opuszczającego wraz z grupą innych Żydów jedną z kamienic. Czy był w ogóle świadomy, że Niemcy wydali na niego właśnie wyrok śmierci? To zdjęcie, znane na całym świecie, stało się symbolem niemieckiego okrucieństwa podczas II wojny światowej, ikoną Holokaustu. Po prawie 80 la-

tach od jego wykonania ciągle wzbudza emocje.

Fotografia została na rozkaz Niemców zaimprovizowana, choć strach obecny w oczach wypędzanych Żydów jest autentyczny. Możemy się tylko domyślać, co ujrzeli po wyjściu z kamienicy: uzbrojonych, rozemnianych, zlorzeczających im niemieckich żołnierzy lub policjantów? Być może zobaczyli grupę innych mieszkańców getta, nad którymi pastwili się niemieccy kaci. Ponad wszelką wątpliwość musieli ujrzeć morze gruzów, płomienie, otaczające ich dzieło zniszczenia.

Stojąca obok przerażonego chłopca kobieta (jego matka?) odwraca wzrok w kierunku niemieckiego żan-

darza trzymającego pistolet maszynowy, z charakterystycznymi gogłami na helmie. To owiany złą sławą Josef Blösche, nazywany przez mieszkańców getta „rzeźnikiem”, człowiek, który bez skrupułów pociągał za spust, strzelając do każdego bez wyjątku. Ze szczególnym upodobaniem mordował... nieletnich. – *Strzelał do dzieci, wiedziało się, że to taki typ, który ma wśród Niemców najmniej do powiedzenia, bo jest najniższy stopniem ze wszystkich Niemców, którzy byli w getcie. (...) Zobaczyłem go 18 stycznia, jak likwidował żydowski szpital przy ulicy Gęsiej 6. Dowodził oddziałem i wiem, nawet jeśli sam tego nie widziałem, wiem, że przeszedł po wszystkich piętrach, przez wszystkie oddziały, zabijając ludzi leżących w łóżkach. Zabijał tam niemowlęta, noworodki. To był typ, który znany był z tego, że bardzo chętnie strzelał do ludzi* – wspominał Edelman.

Gdyby nie zdjęcie z raportu, Blösche zapewne nigdy nie odpowiedziałby za swoje zbrodnie. Ale po latach ofiary rozpoznały swojego prześladowcę. Rzeźnik z getta został osądzony i skazany na karę śmierci. Stracono go w 1969 roku w Lipsku w Niemczech Wschodnich.

Żydowska dzielnica już nie istnieje...

Każdego dnia, godzina po godzinie, niemiecki generał gromadził szczegółowe dane na temat walk w getcie. Meldunki te, adresowane bezpośrednio do wyższego dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie Friedricha Wilhelma Krügera, zawierały m.in. bilans strat, sił i środków użytych do tłumienia żydowskiego oporu, szczególnie dotyczące uzbrojenia obu walczących stron, a także zdobytego wyposażenia czy sprzętu wojskowego. Stroop wielokrotnie dawał wyraz swojej ideowości i gorliwości, z jaką wykonywał zleczone mu zada-

nia. – *Niżej podpisany jest zdecydowany zakończyć wielką akcję nie wcześniej, aż ostatni Żyd zostanie zgładzony* – podkreślił niemiecki generał.

Powstanie w getcie warszawskim trwało prawie miesiąc. Niemcy stłumili je ostatecznie 16 maja 1943 roku. Tego dnia wysadzili Wielką Synagogę przy ul. Tłomackiej, a Stroop mógł obwieścić sukces całej akcji. – *Dawna dzielnica żydowska w Warszawie przestała istnieć. Wielką operację zakończono o godz. 20.15 wysadzeniem synagogi warszawskiej. Dowódcy batalionu policji III/23 poruczono po odpowiednim wprowadzeniu wydanie zarządzeń dla utworzonych na terenie byłego getta rejonów zamkniętych. Sprawdzona liczba ogólna zgładzonych Żydów wynosi 56065 – zanotował niemiecki dowódca. Do tej liczby – wyjaśniał – należy jeszcze dodać Żydów, którzy zginęli na skutek wysadzenia w powietrze, pożarów itd., których liczby nie można było jednak ustalić.*

Przytoczona liczba odnosi się do ogólnej liczby Żydów – według niemieckich szacunków – zamieszkujących getto w chwili wybuchu powstania. Około sześciu tysięcy z nich zginęło na miejscu w walce, na skutek pożarów i zaczadzenia. Siedem tysięcy Żydów Niemcy zamordowali na obszarze zamkniętej dzielnicy. Podobną liczbę jej mieszkańców przetransportowali do obozu zagłady w Treblince. Pozostałą grupę ok. 36 tysięcy osób wysłano do innych obozów.

Jak podkreślił Jürgen Stroop, gdyby nie przykładowa postawa podległych mu wojsk, walczącego getta nie udało się spacyfikować z takim efektem, i w tak szybkim czasie. – *Stawiany przez Żydów i bandytów opór mógł zostać złamany tylko przez energiczną i niezamordowaną, trwającą dzień i noc akcję bojową oddziałów szturmowych* – czytamy w sprawozdaniu.

Niemcy nie poprzestali jednak na stłumieniu powstania, ich celem było bowiem całkowite zrównanie getta z ziemią. Czynie to z całą bezwzględnością, co skrupulatnie odnotowano na kartach raportu. – *Przez zniszczenie wszystkich budynków oraz kryjówek i przez odcięcie dopływu wody należy odebrać pozostałym jeszcze Żydom i bandytom możliwość dalszego istnienia. Obecnie* – kontynuował autor –



w byłej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej nie ma już ani jednego przedsiębiorstwa. Wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, surowce i maszyny, zostało wywiezione i zmagazynowane. Wszystkie znajdujące się tam budynki itp. zostały zniszczone.

Kat getta przed sądem

Zadaniem Stroopa było skrupelne dokumentowanie i relacjonowanie niemieckiego zwycięstwa nad powstańcami z getta, walczącymi o godną śmierć. Gdy dla Żydów – co podkreślił cytowany już Edelman – powstanie było „wyborem sposobu umierania”, dla Niemców stanowiło jedynie karygodny akt nieposłuszeństwa, bunt „podludzi”, których jak najszybciej i jak najbrutalniej należało ukarać.

Sprawozdanie z tych zbrodniowych działań, zleczone przez naj-

wyższe czynniki państwowe III Rzeszy, miało być dowodem na sprawne działanie niemieckiej maszyny policyjno-wojskowej. Zadanie to Stroop, zgodnie z oczekiwaniami swych mocodawców, wykonał sumiennie. Prawdopodobnie czynił to z największą dumą. Zapewne spodziewał się nagrody za swoje poświęcenie. Nie pomylił się.

Himmler otrzymał Raport Stroopa (przesłany mu za pośrednic-

„Przez zniszczenie wszystkich budynków oraz kryjówek i przez odcięcie dopływu wody należy odebrać pozostałym jeszcze Żydom i bandytom możliwość dalszego istnienia

twem Krügera), na początku czerwca 1943 roku. Widocznie ocenił trud autora bardzo wysoko, skoro już 18 czerwca „za pracę w Warszawie” odznaczył go Krzyżem Żelaznym I klasy. Na tym jednak nie poprzestał. Kolejną nagrodą dla kata warszawskiego getta był awans na SS-Gruppenführera i nominacja we wrześniu 1943 roku na stanowisko

wyższego dowódcy SS i policji w okupowanej Grecji. Długo tam jednak Stroop nie pozostał – już po miesiącu wrócił do Niemiec. Tam też zastał go koniec wojny.

Gdy w maju 1945 roku, przebywając w Bawarii, szedł do alianckiej niewoli, liczył jeszcze na to, że nie zostanie rozpoznany. Po kilku miesiącach stał już przed amerykańskim sądem wojskowym. Nie został jednak osądzony za zbrodnie dokonane

wiona w wielu wariantach podczas przewodu sądowego opierała się na dwóch elementach: 1) jego przynależność do SS, do NSDAP i policji była służbą żołnierską, wojskową; 2) jako żołnierz i funkcjonariusz III Rzeszy oraz jako Niemiec, Stroop musiał skrupulatnie i wiernie wypełniać rozkazy dowódców – pisał Moczarski w „Rozmowach z katem”.

Stroop został skazany na najwyższy wymiar kary 23 lipca 1951 roku.

Gdy umierał Stroop, w Norymberdze – gdzie obradował Międzynarodowy Trybunał Wojskowy – dobrze znano już wstrząsające sprawozdanie ukazujące ostatnie dni istnienia getta warszawskiego. Raport stanowiący w procesie niemieckich zbrodniarzy dowód rzeczowy o sygnaturze „1061-PS”, publicznie zaprezentowano pod koniec 1945 roku. Sędzia Sądu Najwyższego USA Robert H. Jackson przemawiając 21 grudnia przed trybunałem nazwał „dzieło” Stroopa „odrażającym dokumentem, dowodzącym zorganizowanego i systematycznego charakteru prześladowania Żydów”.

– *Dysponuję raportem zredagowanym z niemiecką precyzją, zilustrowanym fotografiami, które uwierzytelniają ten niewiarygodny tekst, i wspaniale oprawionym w skórę, z dbałością, jaka cechuje dzieła, z których jest się dumnym. To oryginalny raport generała SS Stroopa, którego zadaniem było zniszczenie getta w Warszawie. (...) Raport zawiera codzienne sprawozdania z morderstw popełnianych głównie przez organizację SS, zbyt licznych by o nich opowiadać – mówił amerykański sędzia.*

Zatrważający dokument, o którym wspominał, jest obecnie częścią archiwalnych zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej (w 2020 roku przekazano go w depozyt Muzeum Getta Warszawskiego). W 2017 roku, dzięki staraniom IPN, raport został wpisany na Listę UNESCO Pamięć Świata obejmującą zabytki piśmiennictwa o szczególnym, ogólnosięwiatowym znaczeniu. ■

Zdjęcia warszawskiego getta wykorzystane w artykule pochodzą z archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich. W 1948 roku kat getta został wydany stalinowskiej Polsce. Raport, który sporządził zaraz po żydowskim powstaniu, miał go niebawem ostatecznie pogrzyżyć.

Proces Stroopa toczył się aż trzy lata. Zbrodniarza przetrzymywano w jednej celi więzienia mokotowskiego z... Kazimierzem Moczarskim, byłym już wówczas żołnierzem Armii Krajowej. Na podstawie zwierzeń Stroopa Moczarski napisał później swoje najważniejsze dzieło – „Rozmowy z katem”.

Nawet siedząc w celi, oczekując na najwyższy wymiar kary, niemiecki zbrodniarz pozostał niewzruszony na dramat Żydów z warszawskiego getta. Co więcej, dalej wierzył w zasadność podejmowanych wyborów; w misję, jaką rzekomo wypełniał. – *Generalna teza Stroopa, przedsta-*

– *Charakter i rozmiar zbrodni dokonanych przez Stroopa, jego butna postawa i wykrętne wyjaśnienia, świadczące nie tylko o braku skrupuły, lecz przeciwnie – o tym, że trwa on nadal przy hitlerowskim światopoglądzie, nie pozwoliły Sądowi dopatrzeć się w postępowaniu oskarżonego Stroopa żadnych okoliczności łagodzących. Czyny jego świadczą, iż jest on osobnikiem wyzutym z wszelkich ludzkich uczuć, katem faszystowskim, pastwiącym się nad swoimi ofiarami, którego całkowita eliminacja ze społeczeństwa ludzkiego jest konieczna – tłumaczono w uzasadnieniu wyroku.*

Kat warszawskiego getta zakończył żywot na szubienicy 6 marca 1952 roku. Egzekucję przeprowadzono w murach więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Ojczyzna o nim nie zapomni

Wojenny szlak Antoniego Chrościelewskiego

WOJCIECH MAŚLANKA

W Stanach Zjednoczonych, 17 kwietnia 2021 roku, odbyły się uroczystości pogrzebowe kpt. Antoniego Chrościelewskiego, sybiraka i uczestnika walk o Monte Cassino, a także wieloletniego komendanta Okręgu 2. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i prezesa Polskiego Domu Narodowego na nowojorskim Greenpoincie. Zasłużony weteran wojenny i działacz polonijny odszedł na wieczną wartę 1 kwietnia. Przeżył ponad 96 lat.

Zegnamy dzisiaj dzielnego żołnierza i obywatela wolnej Rzeczypospolitej, żarliwego patriotę, wybitnego działacza Polonii amerykańskiej, człowieka, który zawsze całym sercem oddany był sprawie niepodległej Polski (...). Ojczyzna będzie zawsze o tym pamiętać! – zapewnił prezydent Andrzej Duda w liście odczytanim podczas uroczystości pogrzebowych kpt. Antoniego Chrościelewskiego. – Jego odejście jest wielką stratą dla Polaków w kraju i na obczyźnie. Dla mnie to utrata członka rodziny, bo weterani 2. Korpusu, dla których śp. gen. Władysław Anders był ojcem, pozostaną na zawsze moją rodziną – napisała z kolei w swoim liście pożegnalnym Anna Maria Anders, ambasador Polski w Rzymie i zarazem córka bohaterskiego dowódcy spod Monte Cassino.

Kapitan Antoni Chrościelewski został pochowany z wojskowymi honorami na cmentarzu weteranów w Amerykańskiej Częstochowie w stanie Pensylwania. W pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego: attaché obrony przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie gen. dyw. Cezary Wiśniewski, jego zastępca ppłk Daniel Drogomirecki, ppłk Jarosław Oleśkiewicz z Misji Polskiej przy ONZ, a także konsul generalny RP



Kapitan Antoni Chrościelewski przeżył ponad 96 lat FOT. WOJCIECH MAŚLANKA

w Nowym Jorku Adrian Kubicki i wicekonsul Mateusz Gmura. Licznie przybyli członkowie Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Korpusu Pomocniczego Pań, przedstawiciele polonijnych organizacji i instytucji, a także rodzina, przyjaciele i znajomi zmarłego. Podczas uroczystości pogrzebowych wspomniano jego zasługi, a także działalność wojenną i tułaczkę związaną z zesłaniem na Sybir.

Młodzińcze losy

Antoni Chrościelewski urodził się 4 września 1924 roku w Augustowie. Gdy wybuchła druga wojna światowa był nastolatkiem, który

bardzo szybko musiał dojrzeć do podejmowania poważnych decyzji. Zmusiły go do tego tragiczne okoliczności, które powodowały, że rzucony był w różne zakątki świata, a każdy kolejny dzień był dla niego wielką niewiadomą. W kwietniu 1940 roku został – wraz z matką, siostrą i młodszym bratem – wywieziony z rodzinnego domu na Sybir, do północnego Kazachstanu. Spędził tam prawie dwa lata, do czasu ogłoszenia przez Rosję „amnestii” dla Polaków.

Gdy dowiedział się, że gen. Władysław Anders formułuje Polskie Siły Zbrojne w ZSRR udał się na zgrupowanie, które miało miejsce

w rosyjskim Tockoje. – *To wojsko polskie miało początkowo walczyć na wschodnim froncie wraz z żołnierzami sowieckimi, ale po naciskach gen. Andersa, ostatecznie zostało ono przeznaczone na Środkowy Wschód celem obrony Iraku, Syrii i państw znajdujących się w ich sąsiedztwie, ponieważ Brytyjczycy potrzebowali pomocy, by walczyć z proniemieckimi Arabami. Dzięki temu Rosjanie wypuścili z łagrów 130 tys. osób, które przeszły do tworzącej się armii pod kontrolą brytyjską* – wyjaśniał Antoni Chrościelewski podczas jednego z wywiadów, jakie miałem oka-

i jakichkolwiek dokumentów, wraz z kilkoma innymi osobami, dostał się do Tockoje w Rosji, gdzie tworzone było polskie wojsko. – *Dotarliśmy w końcu na miejsce i spędziliśmy kilka dni w obozie wojskowym, ale niestety okazało się, że nie przyjęli mnie do armii ponieważ – jak twierdzono – w tym czasie wojsko było już przenoszone w inne miejsce na południe Kazachstanu, gdzie było jego kolejne zgrupowanie* – opowiadał mój rozmówca. Niestety, po kilku dniach musiał wracać z powrotem na miejsce skąd przybył – do Sochorabowki w północnym Ka-

wana była armia. Miałem wtedy ponad 17 lat i tym razem przyjęli mnie bez żadnych problemów. Przeszliśmy szkolenie, dostaliśmy wyżywienie wojskowe, a po miesiącu otrzymaliśmy angielskie umundurowanie. To była twarda wojskowa szkoła, musztra w polowych warunkach, błocie i wodzie, a po niej czyszczenie odzieży, by dobrze wyglądać. Wiele osób tego nie wytrzymało i zmarło, ponieważ byli schorowani i wycieńczeni samą podróżą, a nie było czasu na regenerację – mówił Chrościelewski.

Pod koniec kwietnia 1942 roku nowopowstałe wojsko zostało przetruczone do Persji (obecnego Iranu). Pociągami zostali przetransportowani do portu w Krasnowodzku, a później statkami z cysternami przez Morze Kaspijskie do Persji. – *W Krasnowodzku dali nam do jedzenia słone śledzie z beczki i czarne suchary, a nikt nie pomyślał o wodzie. W takim stanie wypłynęliśmy na morze, gdzie zastała nas bardzo duża burza. W jej wyniku wiele osób utopiło się, ponieważ zostali strąceni przez fale do wody. Płynęliśmy trzy dni, w końcu statek się zepsuł, a my zostaliśmy bez jedzenia i kropli wody do picia. Na szczęście później dopłynął do nas nowy statek i zabrał wszystkich na swój pokład, dzięki czemu w końcu dopłynęliśmy do Pahlawi w Persji* – opowiadał mój rozmówca.

Tam Anglicy przygotowali dla żołnierzy obóz na plaży, wyposażyli ich w nową, świeżą i czystą odzież oraz umundurowanie, a także odpowiednio ich dożywili. – *Niestety, tam również zmarło wiele osób, niektórzy ludzie przez nadmiar jedzenia, ponieważ – jak się okazało – ich organizmy nie były przyzwyczajone do trawienia tak dużej ilości pokarmu, inni ze względu na wysoką temperaturę, ponieważ nasze organizmy były przyzwyczajone do dużych mrozów* – zaznaczył pan Antoni. Po pewnym czasie z Pahlawi w Persji żoł-



Kapitan Antoni Chrościelewski zawsze pojawiał się na uroczystościach przy muralu upamiętniającym powstanie warszawskie, namalowanym na ścianie Polskiego Domu Narodowego „Warsaw” na Greenpoincie, którego był prezesem. Na zdjęciu ze swoim synem Markiem i uczennicą polskiej szkoły biorącą udział w ceremonii FOT. WOJCIECH MASŁANKA

” To była twarda wojskowa szkoła, musztra w polowych warunkach, błocie i wodzie, a po niej czyszczenie odzieży, by dobrze wyglądać

zję z nim przeprowadzić w ostatnich latach jego życia.

Z miejsca, w którym przebywał, musiał przejść piechotą 200 km, by dotrzeć na najbliższą stację kolejową, skąd pociągiem bez biletu

zachstanie, miejscowości oddalanej od Tockoje o trzy tysiące kilometrów, bowiem tam ciągle przebywała jego matka wraz z rodzeństwem. I znów 200 km musiał przejść piechotą, a była to sroga, grudniowa zima. – *W dodatku szło się pod wiatr, w 50-stopniowym mrozie, ale człowiek był młody i jakoś to wytrzymał* – wspominał pan Antoni, który po pewnym czasie postanowił po raz drugi udać się na zgrupowanie polskiego wojska. – *Tym razem wybrałem się na południowy wschód i po trzech tygodniach udało mi się, znowu na gapę i bez dokumentów, dotrzeć do miejsca, gdzie formu-*

nierze zostali przewiezieni ciężarówkami do Iraku, do miejscowości Al-Habbanija, leżącej na zachód od Bagdadu. – *Tam, na pustyni, Anglicy zrobili sztuczne jezioro, a nad nim*



30 września 2020 r. konsul generalny Adrian Kubicki w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczył kpt. Antoniemu Chrościelewskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski
FOT. KONSUL MATEUSZ GMIJRA

obozowisko dla nas. Spędziliśmy tam dwa miesiące, regenerując się oraz ćwicząc i przygotowując do walki. Później przewieziono nas ciężarówkami poprzez Irak i Jordanię do Palestyny, gdzie niedaleko Morza Śródziemnego, została sformułowana 3. Dywizja Strzelców Karpackich. Nasz oddział połączono wtedy z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, która walczyła już wcześniej na froncie pod Tobrukiem. Później przeszliśmy bardzo intensywne ćwiczenia, uzbrojono nas i pod koniec 1942 roku przerzucono nas – Pułk Artylerii Przeciwlotniczej, w którym się znalazłem – nad Kanał Sueski. Tam stoczyliśmy walkę z Niemcami, którzy stacjonowali w okolicy Aleksandrii i robili naloty nad Kanał Sueski. Zagrożenie to zażegnaliśmy, pokonaliśmy Niemców, po czym nasz oddział przerzucono z powrotem do Palestyny – wspominał Chrościelewski.

Później 3. Dywizja Strzelców Karpackich została przetransportowana do Egiptu, a następnie do Włoch. Żołnierze jednak nie wiedzieli, gdzie tym razem się znajdują, bowiem

cała operacja zmiany lokalizacji trzymana była w ścisłej tajemnicy. Do Włoch z Bliskiego Wschodu polskie wojsko zostało przetransportowane przez Morze Śródziemne, co wiązało się z kolejnymi problemami, ponieważ wiele osób przeszło wtedy chorobę morską. – *Do Włoch dotarliśmy w połowie stycznia 1944 roku i znaleźliśmy się w miejscowości Taranto. Po dwóch tygodniach obozowania nasze oddziały 2. Brygady*

„ Niebo wtedy rozjaśniało, w jednym momencie wystrzeliło trzy tysiące dział i w ten sposób rozpoczęła się walka. Taka kanonada artyleryjska trwała ze dwie, może nawet trzy godziny

3. Dywizji Strzelców Karpackich zostały przerzucone na front we Włoszech, gdzie 1 lutego 1944 roku zajęliśmy już swoje stanowiska – wyjaśniał pan Antoni.

Kampania włoska

We Włoszech Niemcy ufortyfikowali tzw. Linie Gustawa, która rozciągała się na długości 130 kilometrów wzdłuż rzek: Garigliano, Rapido i Sangro. Kluczowymi pozycjami obronnymi wojsk niemieckich były wzgórza: Monte Cassino, Monte Cairo, San Angelo i Passo Corno. Niestety, długo żadne wojska nie mogły przełamać tej fortyfikacji i przy każdej próbie ponosiły klęskę oraz duże straty spowodowane przez Niemców. – *Dwie amerykańskie dywizje: 35. i 36., próbując przebić Linie Gustawa, całkowicie się wykrwawiły i zostały zdziesiątkowane przez Niemców. Nie udało się ich pokonać nawet Anglikom, którzy walczyli tam przez pięć miesięcy –*

opowiadał mój rozmówca. Niestety bez przełamania tej linii, front nie mógł posunąć się dalej na północ Włoch. Dopiero w kwietniu 1944 roku pod Monte Cassino – wzgórze będące jednym z najważniejszych, niemieckich punktów obronnych – został przerzucony 2. Korpus Polski.

– *Wiedzieliśmy co to oznacza, ale nie było wyboru. Zdawaliśmy sobie sprawę z powagi sytuacji i ważności zadania jakie przed nami postawiono, dlatego też nikt z nas, mimo że wcześniej na Linii Gustawa zginęło około 50 tysięcy żołnierzy, nie pomyślał o tym, by zdezerterować w takiej chwili –* podkreślał pan Antoni. W związku z tym wojska 2. Korpusu Polskiego zostały przemieszczone z różnych rejonów m.in. znad rzeki Sangro, gdzie brały udział w walkach, w okolice Monte Cassino. – *Nasz oddział (3. Karpacki Pułk Artylerii Przeciwlotniczej) został tam przerzucony jakieś dwa tygodnie przed natarciem, piechota trochę wcześniej. Był to bardzo niebezpieczny rejon, ponieważ Niemcy mieli go pod pełną kontrolą i zasięgiem swojej broni. Wszystkie strategiczne punkty mieli opanowane –* wspominał Antoni Chrościelewski dodając, że nikt nie znał daty planowanego natarcia na Niemców.

Atak nastąpił w nocy z 11 na 12 maja 1944 roku o godz. 11 w nocy. – *Niebo wtedy rozjaśniało, w jednym momencie wystrzeliło trzy tysiące dział i w ten sposób rozpoczęła się walka. Taka kanonada artyleryjska trwała ze dwie, może nawet trzy godziny –* opowiadał uczestnik bitwy o Monte Cassino. – *Nieemożliwością było atakowanie Niemców od czoła, dlatego nacieraliśmy wzgórzami od tyłu i z boków, ale oni byli tak uzbrojeni, że niestety za pierwszym razem nie udało się ich pokonać i nie zdobyliśmy celu –* przypomniał mój rozmówca dodając też, że po tym niepowodzeniu wśród żołnierzy panowało niesamowite przynębenie.

Przez następnych kilka dni wojsko polskie odpowiednio przygotowało się do kolejnego ataku. Zrobiono także przesunięcia żołnierzy w oddziałach tak, by wzmocnić piechotę potrzebną do natarcia. – *Po jednej trzeciej żołnierzy z sześciu mniej potrzebnych oddziałów, jak np. z artylerii przeciwlotniczej i artylerii przeciwpancernej, przeniesiono do piechoty. Polacy, mając doświadczenie z wcześniejszego ataku,*

rykanie, mając już wolną drogę, ruszyli na Rzym. – Nas przeniesiono do miasteczka Campobasso na trzydniowy odpoczynek, a później nad Adriatyk, w okolice miasta Pescara, by wspomóc w walce wojska brytyjskie – wspominał Antoni Chrościelewski, przypominając, że polscy żołnierze toczyli także walki o Loreto, chroniąc od kompletnego zniszczenia przez Niemców m.in. słynną bazylikę loretańską.

położonych nad Adriatykiem. – Anglicy namawiali nas do powrotu do Polski, ale w 2. Korpusie byli przede wszystkim żołnierze, którzy przeszli rosyjskie łagry. A byli to ludzie w różnym wieku od 17 do ponad 50 lat. Chętnych do powrotu do Polski pod panowaniem Rosji nie było – zaznaczył Antoni Chrościelewski. W 1946 roku żołnierze polscy wyjechali do Anglii, gdzie przygotowano dla nich tzw. obozy przysposobienia i rozmieszczenia. Mogli tam dokończyć studia, a nawet dokończyć studia. Po dwóch latach pobytu w tym miejscu nastąpiła demobilizacja i polscy żołnierze mogli powrócić do życia cywilnego. Pan Antoni przez jakiś czas mieszkał w Londynie, gdzie zatrzymał się w domu swojej siostry. W 1950 roku otrzymał wizę amerykańską, o którą wnioskował jeszcze podczas pobytu we Włoszech. Po przyjeździe do Nowego Jorku rozpoczął nowy rozdział swojego życia i bardzo aktywną działalność na rzecz ojczyzny i Polonii, a także środowiska kombatanckiego. Był aktywny praktycznie do końca swoich dni.



Kapitan Antoni Chrościelewski spoczął na cmentarzu weteranów w Amerykańskiej Częstochowie w stanie Pensylwania FOT. WOJCIECH MAŚLANKA

użyli wtedy bardzo dużo miotaczy ognia niszczących bunkry nieprzyjaciela. Niemcy, którzy byli już osłabieni pierwszym natarciem, nie wytrzymali tego ataku i zostali pokonani – opowiadał pan Antoni dodając, że po polskiej stronie też były duże straty, gdyż „zginęło około 1000 żołnierzy, a najwięcej z piechoty”.

W nocy z 17 na 18 maja 1944 roku pozostali przy życiu Niemcy opuścili klasztor na Monte Cassino, a polscy żołnierze zatknęli na jego murach biało-czerwoną flagę. – *Wtedy zapanowała niesamowita euforia, która rozładowała wcześniejsze przygnębienie – mówił z radością uczestnik tych wydarzeń. Po udanym natarciu polskie wojsko zostało wycofane z linii frontowej, a Ame-*

Polacy wyzwalali także Ankonę, największe włoskie portowe miasto nad Adriatykiem. Później przyszedł czas na zdobycie kolejnego nadadriatyckiego miasta Rimini, gdzie napotkali na bardzo duży opór Niemców, a następnie Bolonii. – Była już zima i niestety wtedy trudno jest poruszać się zmechanizowanym wojskiem, dlatego przeczekaaliśmy do wiosny, oczywiście prowadząc takie podjazdowe walki, i w kwietniu 1945 roku przeprowadziliśmy ostatnie wielkie natarcie na Bolonię. Chwilę później, w maju zakończyła się wojna – podkreślił mój rozmówca.

Jednak żołnierze 3. Dywizji Strzelców Karpackich pozostali jeszcze przez jakiś czas na terenie Włoch i mieszkali w małych miasteczkach

Odnaczenia

Kapitan Antoni Chrościelewski za swoją działalność wojenną został odznaczony wieloma orderami i wyróżnieniami – polskimi i zagranicznymi. Wśród tych drugich są m.in. Krzyż Monte Cassino oraz trzy brytyjskie ordery za udział w wojnie, za udział w walkach na Środkowym Wschodzie oraz za udział w walkach we Włoszech. Z kolei spośród polskich odznaczeń otrzymał m.in. Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Order Odrodzenia Polski oraz Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od ubiegłego roku jest kawalerem Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. ■



Gustaw Łowczowski – od Kostiuchnówki do Bolonii

ZBIGNIEW WAWER

21 kwietnia 1945 roku Bolonia została zajęta przez 9. Batalion Strzelców Karpackich z 3. Brygady Strzelców Karpackich dowodzonej przez płk. dypl. Gustawa Łowczowskiego. Była to ostatnia bitwa kończąca karierę wojskową tego zasłużonego dla Polski oficera.

*P*o otrzymaniu meldunku o wejściu baonu do Bolonii siadłem do bantama i ruszyłem do miasta razem z generałem Rudnickim, spotkanym po drodze. Ludność witała nas okrzykami „Bravo Soldati Polacchi” i kwiatami. W gmachu magistratu poproszono nas o wpisanie się do pamiątkowej księgi – tak moment wyzwolenia włoskiego miasta zapamiętał nasz bohater. – Wróciłem do brygady pod wraże-

niem postawy żołnierza 9 batalionu pełnej dumy i radości. Szef sztabu zameldował mi, że był generał i wziął moje dane ewidencyjne potrzebne do wniosku na Virtuti Militari. Po tylu kampaniach i bitwach ostatnia dała mi krzyż, o którym marzyłem 30 lat, a którego brak opóźniał moje awanse – dodał.

Gustaw Łowczowski urodził się w Wojniczu w 1897 roku. W okresie nauki w szkole był członkiem



◀ Wyzwolenie Bolonii. Ludność wita polskich żołnierzy. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

roku został ranny. Tak wspominał przeciwnatarcie na utracone 4 lipca pozycje w bitwie: *Nasz pęd zatrzymuje głęboki rów. Reszta naszej kompanii otwiera ogień, jakże słaby wobec nieprzyjacielskiego. Z lewego skrzydła słychać krzyki – „Otoczają nas!”. Patrę w lewo. Całą dolinę i zboczem masy Rosjan walą na nasze tyły i na most. Za nami jest w rowie 7 kompania, część jej cofa się. (...) Biegniemy w dół i wpadamy do rowu łącznikowego. (...) Właśnie starałem się nie nadepnąć na leżącego,*

" Nad okopem z prawej strony stoi kilku żołdatów z karabinami wymierzonymi do nas. Odruchowo strzeliłem do najbliższego mierzącego do mnie. Dzieliła odległość metra. Chybić nie można

„Sokoła”. W lecie 1913 roku uczestniczył w obozie dla przyszłych instruktorów. Po latach wspominał: *Ojciec, jako prezes „Sokoła”, otrzymał rozkaz mobilizacji stałych drużyn sokolich. Kazał mi go natychmiast zawieźć do Brzeska. Wracam i mówię Ojcu, że pójdę z drużynami. – Za młody jesteś synu. Masz dopiero 17 lat. – Dwa lata jestem skautem. Odbyłem kurs instruktorski. Wszystko umiem. Ja pojedę! – To idź. Zebrali się nas w Wojniczu dziecięciu. Zawieziono nas do Tarnowa, a stamtąd koleją do Lwowa, gdzie formował się „Wschodni” Legion.*

Po rozwiązaniu Legionu Łowczowski znalazł się w Legionach Polskich w 2. batalionie 5. pułku. Uczestniczył w bitwach pod Łowczówkiem i Kostiuchnowką, gdzie 5 lipca 1916

gdy usłyszałem nad sobą – „Zdaj sia” i paskudne rosyjskie przekleństwo. Nad okopem z prawej strony stoi kilku żołdatów z karabinami wymierzonymi do nas. Odruchowo strzeliłem do najbliższego mierzącego do mnie. Dzieliła odległość metra. Chybić nie można. Oba strzały padły jednocześnie. Ja trafiłem w brzuch. Raniony zgiął się jak podcięta łodyga. On trafił w mój karabin. Odpryski ołowiu i stali poszły w twarz. Krew zalała mi lewe oko, czapka spadła.

W 1917 roku w czasie kryzysu przysięgowego został wcielony do armii Austro-Węgier i wysłany na front włoski. Od listopada 1918 roku w Wojsku Polskim, początkowo jako student medycyny w krakowskim batalionie Legii Akademickiej,

następnie w załodze pociągu pancernego „Smok” w czasie walk z Ukraińcami. W marcu 1919 roku po awansie na podporucznika Łowczowski został skierowany do 6. Pułku Piechoty Legionów, w którym służył do 1923 roku. Cztery lata później rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Po ukończeniu pierwszego roku jako jeden z dwóch prymusów został wysłany do École Supérieure de Guerre w Paryżu. W 1930 roku, po powrocie do Polski, kpt. dypl. Łowczowski został przydzielony do Oddziału III Sztabu Głównego. Trzy lata później został skierowany na staż jako dowódca batalionu do 17. Pułku Piechoty w Rzeszowie. W lutym 1934 roku Gustaw Łowczowski został awansowany na stopień majora.

W listopadzie 1935 roku mjr dypl. Łowczowski został wezwany do Warszawy. Tak wspominał ten moment: *„Jest pan major kandydatem na pomocnika attaché wojskowego w Paryżu. Sądzę, że chętnie pan tam pojedzie”. To pytanie wymagało odpowiedzi najpierw samemu sobie. Być pomocnikiem attaché to pracować bezimiennie jak w sztabach, to nie kariera. (Ale) rodzaj pracy ciekawy. (...) Dam sobie radę. Wreszcie Paryż to Paryż. (...) „Pojedzie pan tam jak najszybciej, bo pomocnika tam nie ma, a pułkownik Błęszyński odchodzi. Zda pan batalion, potem zamelduje się u szefa Sztabu Głównego”. (...) Do Paryża przyjechałem późnym wieczorem. Pierwszym zadaniem było oddanie w ambasadzie poczty dyplomatycznej, by się zwolnić od jej pilnowania. Gdy otwierający mi człowiek usłyszał, że przyjechałem na długo i będę pracował w ambasadzie, zapytał: To jak mam pana tytułować – hrabim czy radcą?*

Równocześnie mjr dypl. Łowczowski pełnił funkcję zastępcy attaché wojskowego przy rządzie belgijskim. 19 marca 1939 roku otrzymał awans na stopień podpułkownika.

Warto podkreślić rolę ppłk. dypl. Łowczowskiego przy organizacji przyszłej Armii Polskiej we Francji. To on jako pierwszy w styczniu 1939 roku zwrócił uwagę na wprowadzenie przez rząd francuski ustawy „Les Nations en temps de guerre”. W jej rozdziale o mobilizacji zaznaczono, że każdy cudzoziemiec, który zgłosi się w czasie mobilizacji na ochotnika do wojska, otrzyma automatycznie obywatelstwo francuskie. Sytuacja ta zaniepokoiła Łowczowskiego, który stwierdził: *Polak zaciągnięty do wojska francuskiego będzie stracony dla Polski. Jako jedyny środek wstrzymania zgłaszania się Polaków uznałem ogłoszenie, że w razie wojny będzie się formować we Francji polskie oddziały.* W kwietniu 1939 roku ppłk. dypl. Łowczowski opracował projekt for-

pełnić funkcję szefa wyszkolenia wojsk polskich. Tak zapamiętał moment przybycia: *Wieczorem 1 października wjechałem w obozową bramę, strzeżoną przez żołnierza we francuskim okrągłym kepi, ozdobio-*

” Polak zaciągnięty do wojska francuskiego będzie stracony dla Polski. Jako jedyny środek wstrzymania zgłaszania się Polaków uznałem ogłoszenie, że w razie wojny będzie się formować we Francji polskie oddziały

Zanim zasiedli do żołnierskiej wieczery objechali wszystkie jednostki stojące w okolicy. Siedem kompanii 1. pułku oczekiwało ich przyjazdu przed pałacem w Coetbo. Mróz był ostry – pisał płk Łowczowski – a polowa żołnierzy stała bez płaszczy. Jeszcze ich nie otrzymali. Na głowach furazerki, berety, kepi okrągłe, każda kompania inaczej przybrana, jakby to były przedstawicielstwa różnych pułków francuskich. Dowódca III batalionu mjr Fuglewicz przychodzi do mnie z meldunkiem, że chłopcy proszą, by wszyscy zdjęli płaszcze, bo to będzie lepiej wyglądać. Pozwoliłem, zdjęłem i swój, a grzała mnie radość z tej ambicji chłopaków, co chcą koniecznie wyglądać jak dobre wojsko.

6 kwietnia nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy 1. pułku. Po ppłk. dypl. Łowczowskim nowym jego dowódcą został ppłk dypl. Szymon Kocur. Ppłk Łowczowski wspominał: *Gdy przyszedł rozkaz – mianujący mnie szefem sztabu 4. dywizji, czułem się jak zбитy pies. O ironio losu! Wymyśliłem kilku ludzi, którzy „czując front” szukali mojej protekcji, by do tej dywizji odejść. Ileż razy mówiłem swym oficerom: „wymagam tego, bo gdy będziemy na froncie...”. Czułem się jak zбитy pies, nie mogąc mówić tego jak cierpię, bo chciałem, by nikt po mnie niczego nie widział, bo „każdy rozkaz musi być spełniony bez szemrania”. Tylko na pożegnalnej kolumnie, zorganizowanej przez korpus oficerski, raz pomyślałem o sobie, mówiąc: „Zdając ci, pułkowniku, pułk, oddaję mój sen o sławie”. To był mój jedyny błąd. W rozkazie napisałem: „Zdając pułk w doświadczonych rękach pułkownika Kocura, wierzę”. Wszystko stało się zgodnie z regulaminem i moją najlepszą wolą dania przykładu karność. Nareszcie ta pożegnalna stypa skończyła się. Wstajemy od stołu. Na sali zagrzmiiała pieśń „My pierwsza brygada...”. Spojrzałem na mego na-*



Grupa żołnierzy 2. pułku I Brygady Legionów Polskich w 1915 r. Strzałka wskazuje Gustawa Łowczowskiego. FOT. ZBIORY IZBY PAMIĘCI GIMNAZJUM W PLESZNEJ

mowania oddziałów polskich we Francji, który po zaaprobowaniu przez ambasadora Juliusza Łukasiewicza został przekazany ministrowi Józefowi Beckowi.

W ten sposób we wrześniu powstała we Francji polska 1. Dywizja Piechoty. Pod koniec września ppłk. dypl. Łowczowski został skierowany do obozu Coetquidan, gdzie miał

nym polskim orzelkiem, przywitaliśmy się obaj uśmiechem. Wartownikowi podobało się zapewne pierwsze auto z polską chorągiewką, mnie cieszyła jego obecność i świadomość końca podróży.

Prezydent Władysław Raczkiewicz i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski pierwszą Wigilię na obczyźnie spędzili wśród żołnierzy dywizji.

stępcę. Uśmiechnął się. Śpiewał z innymi.

Ppłk Łowczowski przeszedł na stanowisko szefa Sztabu 4. Dywizji Piechoty. W czerwcu 1940 roku wykazał się dużą inwencją przy ewaku-

na nowo 3. Brygady Strzelców Karpackich. 1 stycznia 1945 roku został awansowany na stopień pułkownika.

9 kwietnia 1945 roku rozpoczęła się ostatnia ofensywa 2. Korpusu – bitwa o Bolonię. W skład Zgrupo-

2. Korpusu Polskiego. Dopiero po przejściu rzeki Gaiana dowódca 8. Armii zmienił kierunek działania polskiego korpusu z zachodniego na północno-zachodni. Dowódca 2. Korpusu gen. Władysław Anders, obawiając się, że Niemcy, broniąc tego ważnego węzła komunikacyjnego, mogą uderzyć na nieosłonięte skrzydło nacierających oddziałów polskich, postanowił w celu jego zabezpieczenia skierować w kierunku Bolonii Zgrupowanie „RUD”.

20 kwietnia gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko wydał rozkazy nakazujące w dniu następnym pościg za nieprzyjacielem. Zgrupowaniu „RUD”

„ W dalszym marszu w kierunku Bolonii batalion musiał walczyć nie tylko z przeszkodami terenowymi, ale również z niemiecką kompanią, która wycofując się na południe weszła na jego tyły

(3. Brygada Strzelców Karpackich) przypadło zadanie opanowania Bolonii. Generał Rudnicki nakazał płk. dypl. Gustawowi Łowczowskiemu prowadzenie pościgu za nieprzyjacielem oraz skierowanie grupy batalionowej do Bolonii w celu zlikwidowania niemieckich punktów oporu w tym mieście oraz zawieszenia polskiej flagi. Główne zadanie miały wykonać grupy pościgowe batalionów 8. i 9. wsparte innymi oddziałami. Dowódca 9. Batalionu mjr Leon Firczyk miał wydzielić specjalny oddział pod dowództwem mjr. Józefa Grzegorza Różańskiego z zadaniem oczyszczenia miasta. 21 kwietnia po północy dwie kompanie 9. Batalionu przeszły na zachodni brzeg rzeki Idice. W dalszym



Wizyta Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego w obozie w Coetquidan, 24 lutego 1940 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Generał Władysław Anders p.o. Naczelnego Wodza obserwuje natarcie 3. Brygady na Casel San Pietro w towarzystwie dowódcy, płk. dypl. Gustawa Łowczowskiego i ścisłego sztabu brygady

FOT. ZBIORY IZBY PAMIĘCI GIMNAZJUM W PLESZNEJ

acji dywizji z Francji do Wielkiej Brytanii. Tam przez krótki czas pełnił funkcję szefa Sztabu 2. Brygady Strzelców, a następnie od października szefa Sztabu 3. Kadrowej Brygady Strzelców. Od 1942 roku był wykładowcą taktyki w Wyższej Szkole Wojennej. W listopadzie 1944 roku został przeniesiony do Włoch na dowódcę organizowanej

wania „RUD” dowodzonego przez gen. bryg. Klemensa Rudnickiego weszła m.in. 3. Brygada Strzelców Karpackich płk. dypl. Gustawa Łowczowskiego. Bolonia, najważniejszy w tym rejonie węzeł komunikacyjny, którego zdobycie było przewidziane dla oddziałów amerykańskiej 5. Armii, znalazła się w końcowej fazie ofensywy na drodze natarcia

marszu w kierunku Bolonii batalion musiał walczyć nie tylko z przeszkodami terenowymi, ale również z niemiecką kompanią, która wycofując się na południe weszła na jego tyły. Przed świtem 9. Batalion osiągnął wschodni skraj miasta.

Meldunek o wejściu 9. Batalionu do miasta i uprzedzeniu Amerykanów wywołały radość w dowództwie 8. Armii. O godz. 8.00 do centrum miasta dotarły amerykańskie

„Dzięki energii dowódcy brygada spełniła dane jej zadanie szybko i wydajnie. W wielu wypadkach płk Łowczowski interweniował osobiście dla przyspieszenia tempa działania

ko szeregowy, objuczony tornistrem i karabinem z amunicją. W drugiej miałem do dyspozycji dwa samochody, wygodny drogowy i świetny w terenie bantam. Sam ten fakt stwarzał odmienne warunki pracy i dawał inne samopoczucie.

Po wojnie nasz bohater pozostał na emigracji. Uczestniczył w przygotowaniu do druku historii 3. Dywizji Strzelców Karpackich. 11 listopada 1964 roku został miano-



Wyzwolenie Bolonii, Piazza Maggiore FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czolgi. Ich dowódca był zdziwiony, że miasto już zostało opanowane. Wkrótce po nich pojawiły się oddziały włoskich partyzantów.

Za zajęcie Bolonii płk Łowczowski został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy i brytyjskim DSO (ang. Distinguished Service Order, czyli Orderem Wybitnej Służby). We wniosku brytyjskim możemy przeczytać: *Jako dowódca 3. Brygady Strzelców Karpackich pułkownik Łowczowski dowodził brygadą wydajnie, sprawnie, z wielką odwa-*

gą, prowadząc działania wzdłuż drogi nr 9, zdobywając kolejno miasta – Castel Bolognese, Imolę, Castel San Pietro i w końcu Bolonię. Dzięki energii dowódcy brygada spełniła dane jej zadanie szybko i wydajnie. W wielu wypadkach płk Łowczowski interweniował osobiście dla przyspieszenia tempa działania, co było decydujące w szybkim zajęciu Bolonii.

Podsumowując swoją służbę wojskową płk Łowczowski napisał: *Pierwszą światówkę przebyłem ja-*

wany przez prezydenta Augusta Zaleskiego na stopień generała brygady. Generał Gustaw Łowczowski zmarł w Londynie 11 sierpnia 1984 roku. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



W hołdzie męczennikom

19 kwietnia 2021 roku, w 78. rocznicę powstania w getcie warszawskim, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd jego uczestnikom, składając wieniec przy pomniku Bohaterów Getta, który wzniesiony został trzy lata po zakończeniu wojny w pobliżu miejsca pierwszych walk powstańców żydowskich z Niemcami. Jak zauważył szef UdSKIOR, uczestnicy zrywu w warszawskim getcie – największej „dzielnicy zamkniętej” dla Żydów w Generalnym Gubernatorstwie i w całej okupowanej Europie – byli polskimi obywatelami i patriotami.

– Powstanie w getcie warszawskim to jeden z tragicznych rozdziałów historii Polski, która przez wieki była domem dla wielu narodów, kultur i religii. Jest ono wspólnym doświadczeniem polsko-żydowskim, gdyż jego uczestnicy byli obywatelami Rzeczypospolitej, którzy walczyli również jako polscy patrioci żydowskiego pochodzenia – powiedział Jan Józef Kasprzyk, podkreślając rolę Armii Krajowej i innych organizacji w niesieniu zbrojnej pomocy walczącym.

– Z militarnego czy politycznego punktu widzenia powstanie nie miało żadnych szans i było tak naprawdę wołaniem o godną śmierć Żydów, którzy powstali przeciwko Niemcom. Jednak heroizm żydowskich bojowców, pokazanie, że złu należy przeciwstawić się, a nie biernie mu się przyglądać, jest bardzo ważnym punktem odniesienia, zwłaszcza dla Żydów tworzących po wojnie państwo w regionie świata, w którym na walkę zawsze byli i są gotowi. Tak jak pamiętamy o pierwszym sierpnia – rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, tak pamiętać musimy o powstaniu w getcie – podkreślił szef UdSKIOR.

Trzy dni wcześniej, 16 kwietnia, Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec przed Pomnikiem Wspólnego Męczeństwa Żydów i Polaków na warszawskiej Woli wzniesionym na zbiorowej mogile siedmiu tysięcy ofiar niemieckich egzekucji, zamordowanych w tym miejscu podczas okupacji hitlerowskiej w latach 1940–1943.

– Nasza obecność tu, to wyraz hołdu dla męczenników drugiej wojny światowej, dla ofiar narodowego socjalizmu niemieckiego. Naszym obowiązkiem jest przypominać o źródłach zarówno Holokaustu, jak i innych niemieckich zbrodni popełnianych podczas II wojny światowej po to, by takie zbrodnie nigdy więcej się nie powtórzyły. To miejsce, jak i wiele innych podobnych miejsc na mapie Polski, woła i krzyczy, że nie wolno dzielić ludzi na lepszych i gorszych, że wszyscy są sobie równi. Nigdy nie zapomnimy o obywatelach Rzeczypospolitej narodowości żydowskiej i polskiej zamordowanych przez Niemców podczas hitlerowskiej okupacji – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Bezpośrednio po uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przeszedł na pobliski Cmentarz Żydowski, gdzie złożył kwiaty przy macewie na symbolicznym grobie Pawła Frenkla oraz innych żołnierzy Żydowskiego Związku Wojskowego, którzy podjęli nierówną walkę z okupantem hitlerowskim w kwietniu i maju 1943 roku.

– Historia Żydowskiego Związku Wojskowego jest przypomniana na nowo. Trzeba pamiętać, że Związek tworzyli w dużej mierze przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego wyznania mojżeszowego, którzy czuli się polskimi patriotami narodowości żydowskiej. Symbolem rozumienia przez żołnierzy Związku tego, czym była Polska, jest fakt, iż tuż po wybuchu powstania w getcie na jednym z budynków wywiesili oni dwie flagi: polską biało-czerwoną i biało-niebieską, nawiązującą do dążeń wolnościowych Izraela. Te dwie flagi, łopoczące nad gettem warszawskim, pokazywały naszą historię, która od wielu wieków jest wspólna, a w czasie drugiej wojny światowej – z uwagi na politykę niemiecką – również tragiczna, i w swym tragizmie łącząca nas jeszcze mocniej – przypomniał szef UdSKIOR.

red.



Przestępcy ze Służby Bezpieczeństwa

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W walce z opozycją Służba Bezpieczeństwa wykorzystywała różne narzędzia. Jej funkcjonariusze sięgali również po tzw. działania specjalne czy inaczej nękające, które często były łamaniem prawa, nawet tego obowiązującego w PRL. Obejmowały one szeroki wachlarz metod, w tym – jak wydawałoby się na pierwszy rzut oka – tak niewinnych, jak „telefony” czy „listy”. Były to jednak również m.in. przestępstwa przeciwko zdrowiu (pobicia, uprowadzenia) czy mieniu (uszkodzenia, podpalenia), a nawet zabójstwa. O tym procederze, choć oczywiście bez zbędnych szczegółów, były informowane peerelowskie władze. I w pełni je akceptowały.

Dotychczas nie postępujemy się wobec naszych przeciwników metodą więzień i procesów. (...) Dziś jednak słusznie realizowany jest kierunek na nękanie przeciwników i to trzeba nadal konsekwentnie realizować – stwierdzał pod koniec maja 1979 roku Stani-

slaw Kania, nadzorujący w tym czasie z ramienia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej resort spraw wewnętrznych, w tym SB.

Operacje „list” i „telefon”

Dobór metod zastosowanych wobec danej osoby – w żargonie Służby

Bezpieczeństwa „figuranta” – zależał od finezji, zaangażowania danego funkcjonariusza. Najczęściej stosowano dwie z nich – „list” oraz „telefon”. Polegały one na nękaniu za pomocą telefonów lub listów, najczęściej zawierających pogróżki pod adresem danego działacza opozycji lub

◀ **Pogrzeb Stanisława Pyjasa, studenta V roku polonistyki UJ, współpracownika Komitetu Obrony Robotników, zabitego przez SB. Po pogrzebie doszło do wielotysięcznej manifestacji i starć z policją**
FOT. PAP

jego rodziny. O skali tego rodzaju działań świadczy fakt, że np. w styczniu 1977 roku funkcjonariusze łódzkiej SB wysłali 80 listów i przeprowadzili 72 rozmowy telefoniczne. Działaniami tymi objęto łódzkich i warszawskich działaczy Komitetu Obrony Robotników, m.in. Jacka Kuronia, Jana Józefa Lipskiego i Adama Michnika.

Listy skierowano nie tylko do opozycjonistów i ich rodzin, ale również do redakcji np. „Trybuny Ludu” czy instytucji, w tym Ministerstwa

z tym pomocy dla rodzin robotników represjonowanych po Czerwcu '76, wysłano listy do osób korzystających ze wsparcia z sugestią o dokonywaniu nadużyć finansowych przez działaczy opozycji.

Listy wysyłano również za granicę. I tak np. w 1978 roku w związku z procesem aktorów poznańskiego Teatru Ósmego Dnia Tomasza Stachowskiego, Beaty Ziemskiej, Jadwigi i Piotra Jurgów oraz Romana Radomskiego (oskarżonych o pobicie kontrolera Miejskich Zakładów Komunikacyjnych i funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej) w wyniku inspiracji SB „jeden z korespondentów zagranicznych” w swym tekście zamieścił m.in. stwierdzenie: *Pewien*

sprawie, zazwyczaj w odludnym miejscu. Niekiedy funkcjonariusze wykazywali się większą „finezją”. W przypadku Daniela Olbrychskiego po podpisaniu przez niego opozycyjnego listu w 1977 roku pogróżki skierowano nie pod jego adresem, lecz jego chorego na serce ojca, któremu zapowiedziano po prostu: „Umrzesz jutro”. W stanie wojennym z kolei do Stanisława Brejdyganta wykonano telefon podszywając się pod organizację anarchistyczną, grożąc mu wykonaniem wyroku śmierci, jeśli w najbliższym czasie nie wpłaci 100 tys. zł na konto Centrum Zdrowia Dziecka.

Inne formy nękania

Działaczom opozycji i osobom z nią związanym starano się również uprzykrzać życie poprzez publikowanie anonsów w prasie. W przypadku aktorki Haliny Mikołajskiej zamieszczono w „Życiu Warszawy” ogłoszenie o treści: „Z powodu wyjazdu za granicę na stałe odstąpię szybko mieszkanie”. Z kolei w łódzkiej prasie poinformowano najpierw, że związany z KOR Włodzimierz Gromiec rzekomo oferuje do sprzedaży „skodę lux w stanie idealnym”, a także „pudle czarne”, a potem listę tę poszerzono jeszcze o koty syjam-

” Walka z opozycją polegała m.in. na nękanii za pomocą telefonów lub listów, najczęściej zawierających pogróżki pod adresem danego działacza opozycji lub jego rodziny



Halina Mikołajska, działaczka opozycyjna w PRL, członek Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej (KSS) KOR FOT. PAP

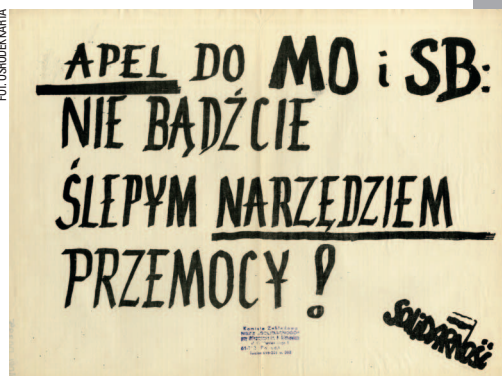
Kultury i Sztuki czy Sejmu. I tak np. w stanie wojennym aktora Teatru Nowego Zygmunta Listkiewicza wzywano listownie do poradni „W” (wenerologicznej) pod pretekstem wskazania go jako kontaktu przez dziewczynę chorą na kiłę, a do jego żony wysłano list „w imieniu” rzekomej kochanki. Z kolei w Sylwestra 1976 roku do Włodzimierza Gromca wysłano telegram z informacją o rzekomej chorobie matki.

Listy kierowano również do środowisk, z którymi współpracowała opozycja. I tak np. w 1977 roku, kiedy łódzka SB uzyskała informacje o problemach finansowych działaczy KOR i zmniejszeniu w związku

student dysydent powiedział: „chcemy zrobić trochę hałasu politycznego i każdy pretekst jest dobry”. Tego rodzaju teksty wykorzystywała następnie – już na „krajowym podwórku” – peerelowska propaganda.

Nieco mniej wiadomo o telefonach – nie zachowały się oczywiście zapisy tego rodzaju „pogadanek”, o ile je zatem znamy, to jedynie z przekazu samych zainteresowanych. Podobnie jak w przypadku listów były to różne telefony. Najczęściej po zdaniu, góra dwóch pod adresem działaczy opozycji padały ordynarne wyzwiska, czasem pogróżki w rodzaju: „to bardzo łatwo zabić człowieka” czy próby umówienia się w ważnej

FOT. OSRODEK KARTA



skie z rodowodem. W przypadku innego łódzianina Andrzeja Woźnickiego „informowano” o rzekomej sprzedaży domu, zamianie mieszkania czy chęci zatrudnienia przez Woźnickiego młodych kobiet – „in-

formowano” o tym nie tylko zresztą w prasie, ale też w anonsach rozklejanych na ścianach domów.

Innym sposobem nękania było rozpuszczanie plotek. I tak np. w przypadku ukrywającego się po 13 grudnia 1981 roku członka KPN Andrzeja Szomańskiego rozpuszczano w jego środowisku pogłoskę, że ukrywa się za cichym przyzwoleniem SB. W tym samym czasie w celu skompromitowania adwokata, obrońcy w procesach politycznych Władysława Siły-Nowickiego kolportowano „informację” o jego rzekomym kunktatorskim zachowaniu podczas procesu przywódców KPN. Nieco wcześniej – w marcu 1981 roku, w czasie tzw. kryzysu bydgoskiego – atakowano przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy Jana Rulewskiego, kolportując ulotki (najczęściej anonimowe), w których zarzucano mu, że jest synem folksdojczy, dezerterskim, złodziejem i fałszerzem dokumentów. W przypadku Antoniego Macierewicza „nieznani sprawcy” powtykali w drzwi wszystkich jego sąsiadów ulotki z informacją, iż ten ma być rzekomo zboczeńcem seksualnym i należy przed nim chronić córki.

Służba Bezpieczeństwa starała się również usuwać opozycjonistów z zakładów pracy czy utrudniać im podejmowanie stałego zatrudnienia. Podobnie postępowano w przypadku studentów. I tak np. w styczniu 1977 roku esbekom (przy współpracy Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi) udało się przekonać dyrektora Teatru Nowego w Łodzi Kazimierza Dejmka, aby nie zatrudniał warszawskiej aktorki Haliny Mikołajskiej. Z kolei w maju 1977 roku w wyniku działań Służby Bezpieczeństwa władze Uniwersytetu Łódzkiego poinformowały Włodzimierza Gromca, że z końcem roku akademickiego rozwiążą z nim umowę. Natomiast w grudniu 1975 roku (z in-

spiracji SB i przy wykorzystaniu jej danych) usunięto ze studiów na Pomorskiej Akademii Medycznej Jacka Smykałę. Podobne działania, np. we Wrocławiu, podejmowano wobec działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności.

Osoby zaangażowane w działalność opozycyjną chętnie również stawiano przed kolegiami ds. wykroczeń, najczęściej pod pretekstem naruszenia przez nie porządku publicznego. Tak było np. w przy-



Ksiądz Stefan Niedzielak zginął zamordowany przez tzw. nieznanych sprawców w swojej plebanii na Powązkach w nocy z 20 na 21 stycznia 1989 r.
FOT. PAP



Janusz Krupski w Puszczy Kampinoskiej, dokąd został wywieziony przez funkcjonariuszy SB w styczniu 1983 r. i obłany żrącą cieczą. Kadr z nagrań do filmu pt. „Niepodległy” A. Gołębiowskiego i P. Nowackiego, luty 2006 r. FOT. ARCHIWUM P. NOWACKIEGO

padku związanego z KOR Zdzisława Jaskuły, któremu zarzucono na początku 1977 roku nie tylko owo „naruszenie porządku publicznego”, ale też zalanie mieszkania sąsiadom i zanieczyszczenie klatki schodowej. Uniewinniono go co prawda od tego ostatniego zarzutu, ale za dwa pierwsze został ukarany grzywną w wysokości trzech tys. złotych (z zamianą na 60 dni aresztu) oraz ogłoszeniem wyroku w prasie. Z kolei działacz Ruchu Młodej Polski Piotr Ogiński został skazany za zamieszkanie bez zameldowania, niejako przy okazji spowodowano też wydalenie go z wynajmowanego mieszkania. Wyroki kolegów ds. wykroczeń bywały zresztą częściej pretekstem do innych działań represyjnych. Tak było np. w przypadku Mirosławy Suskiej, asystentki w Zakładzie Filozofii Marksistowskiej Uniwersytetu

” Służba Bezpieczeństwa starała się również usuwać opozycjonistów z zakładów pracy czy utrudniać im podejmowanie stałego zatrudnienia

Łódzkiego – oskarżono ją o zakłócenie ciszy nocnej. Fakt jej skazania zamierzano wykorzystać do jej zwolnienia z pracy, poczyniono nawet stosowne uzgodnienia z rektorem UŁ.

Nie cofano się również przed niszczeniem mienia. I tak np. Mai Komorowskiej uszkodzono w stanie wojennym zamek w drzwiach wejściowych do mieszkania i opony od samochodu, z kolei znanemu satyry-

kowi Jackowi Fedorowiczowi spalono samochód. W razie potrzeby nie wahano się również przed działaniami nękającymi, które wymierzone były w członków rodzin opozycjonistów, w tym nawet w ich dzieci. Służba Bezpieczeństwa utrudniała np. przyjęcie do przedszkola syna Jacka Kuronia. Z jej inspiracji córka założyciela Wolnych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku Kazimierza Świtonia została wykluczona z kadry narodowej w pływaniu. Z kolei jego syn nie został dopuszczony do egzaminów wstępnych na Uniwersytecie Śląskim, w wyniku czego został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W jej trakcie miała się nim „zaopiekować” Wojskowa Służba Wewnętrzna, którą SB poinformowała „o działalności opozycyjnej ojca”.

mieszkał odnaleziono jego zwłoki. Do dziś nie udało się ustalić czy był to zaplanowany mord polityczny czy też może „jedynie” pobicie w ramach działań nękających. Tak na marginesie siedem lat później, przed zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki „nieznani sprawcy” rów-

” Osoby zaangażowane w działalność opozycyjną chętnie również stawiano przed kolegami ds. wykroczeń, najczęściej pod pretekstem naruszenia przez nie porządku publicznego

zabita przez „nieznanych sprawców” w dniu 22 lipca 1989 roku, a jej ciało skrepowano w taki sposób, jak wcześniej ks. Popiełuskę – Piesiewicz był jednym z oskarżycieli posiłkowych podczas procesu funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy porwali i zamordowali pięć lat wcześniej warszawskiego kapłana. W tym samym – 1989 roku – zostali również zamordowani trzej księża (w styczniu Stefan Niedziela i Stanisław Suchowolec, a w lipcu Sylwester Zych). Wcześniej wszyscy oni byli poddani działaniom nękającym. I tak w przypadku ks. Niedziela, który dbał głównie o pamięć o Polakach pomordowanych na Wschodzie często zdarzały się „głuche telefony” i listy z pogroźkami. A kilka miesięcy przed śmiercią została rozpętana przeciw niemu kampania oszczerstw – w celu skompromitowania go w oczach parafian i władz kościelnych rozpuszczano najohydniejsze plotki. Zdarzały się też i pobicia, próby porwania i napady.

Można powiedzieć, że więcej „szczęścia” miały ofiary porwań. Przykładowo Janusz Krupski został wywieziony przez funkcjonariuszy SB w styczniu 1983 roku do Puszczy Kampinoskiej i tam obłąany żrącą ciecżą, w wyniku czego doznał „jedynie” poparzeń I i II stopnia. W lutym i marcu 1984 roku funkcjonariusze toruńskiego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych dokonali z kolei kilku porwań działaczy miejscowej opozycji, w tym Antoniego Mężydły i jego narzeczonej Zofii Jastrzębskiej. Byli oni przez dwa dni przetrzymywani w ośrodku wczasowym w Okoninie, gdzie poddawano ich torturom fizycznym i psychicznym (m.in. pozorowana egzekucja Mężydły) oraz przesłuchaniom. Z kolei dwa lata później w Warszawie porwany został przez „nieznanych sprawców” Jacek Górski, którego następnie próbowano zmusić biciem i torturami (był przy-



Miejsce kaźni Stanisława Pyjasa. Jego ciało zostało znalezione 7 maja 1977 r. w krakowskiej kamienicy przy ul. Szewskiej 7 FOT. PAP

Porwania, tortury i zabójstwa

Zdarzały się również przypadki bardziej drastyczne. W kwietniu 1977 roku w gronie krakowskich współpracowników KOR rozposzechniono listy z informacją o rzekomej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa Stanisława Pyjasa, wzywano w nich do fizycznej rozprawy z rzekomym agentem bezpieki. Rano 7 maja na klatce schodowej domu przy ul. Szewskiej, gdzie

niez rozpowszechniali pod jego adresem oskarżenia o rzekome powiązania z SB. Niewykluczone zatem, iż podobnie jak w przypadku zabójstwa Pyjasa, celem bezpieki było obciążenie odpowiedzialnością za śmierć kapłana opozycji...

Skoro mowa o zabójstwach, to nie sposób nie wspomnieć o zamordowaniu Anieli Piesiewicz – matki związanego z opozycją adwokata Krzysztofa Piesiewicza. Została ona

palany papierosami, rażony prądem i bity prętem) do ujawnienia informacji o podziemiu.

Zdarzały się również pobicia działaczy opozycji i osób je wspierających. Tak było np. w przypadku ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który był m.in. współorganizatorem mszy za Ojczyznę – został on dwukrotnie napadnięty. Po raz pierwszy, w kwietniu 1985 roku, brutalnie go

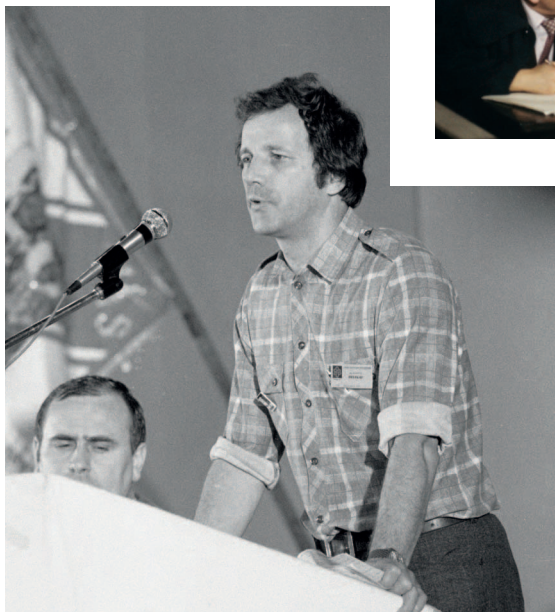
wością funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa.

Skuteczność nękania

Ofiary działań nękańcych różnie znosiły działania prowadzone przez SB. I tak np. poddana szczególnie intensywnej obróbce Mikołajska (telefony o różnych porach dnia i nocy, preparowanie listów, niszczenie samochodu, włącznie z uszkodze-

że został zdemaskowany, nagrany na taśmę i zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej... Jednak w większości przypadków nękanie okazało się nieskuteczne i nie spowodowało wycofania się osób mu poddanych z działalności opozycyjnej. Zdarzały się i takie sytuacje, jak w przypadku opisanego wcześniej przez Brandysa telefonu, kiedy pisarz ten w reakcji na wulgarne

„ W większości przypadków nękanie okazało się nieskuteczne i nie spowodowało wycofania się osób mu poddanych z działalności opozycyjnej



Proces przeciwko sprawcom wprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu w dniach od 27.12.1984 r. do 7.02.1985 r. FOT. PAP

Jan Rulewski, przywódca bydgoskiej „Solidarności”, inwigilowany przez SB do 1989 r. FOT. PAP



pobito, a po raz drugi, w grudniu tego roku, próbowano go porwać. Z kolei w maju 1984 roku „nieznani sprawcy” ciężko pobili w Warszawie kolportera i współpracownika wydawnictw podziemnych Marka Krawczyka, a w listopadzie 1985 roku działacza podziemnej „Solidarności” z Huty „Małapanew” w Ozimku Piotra Krawczuka, którego zresztą wcześniej straszili taką możli-

niem zapłonu, co groziło wybuchem itd.) podjęła nieudaną próbę samobójczą. Źłe działania te znosił również Gromiec, który mimo że nie był śledzony, miał poczucie ciągłej inwigilacji – o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa zaczął nawet podejrzewać roznosiciela mleka, a po kolejnym telefonie pobiegł z pretensjami do jednego z sąsiadów i oświadczył zdumionemu człowiekowi,

stwierdzenia w stosunku do córki spokojnie stwierdził: „Jeżeli pan dzwoni w ramach obowiązków służbowych, to nie powinien pan zachowywać się ordynarnie. Wie pan przecież, że telefon jest na podsłuchu”. Niewątpliwie jednak działania nękańce prowadzone przez SB utrudniały działaczom opozycji życie, kosztowały ich sporo nerwów. Były dla nich – podobnie jak dla esbeków – dniem powszednim. Tak na marginesie, ci ostatni – poza nielicznymi wyjątkami – w praktyce nigdy nie ponieśli konsekwencji swych, niekiedy wręcz zbrodniczych, a z pewnością w wielu przypadkach przestępczych działań. ■

*Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

„ZEMSTA ZA KATYŃ”

czyli organizacje młodzieżowe w walce o pamięć o Zbrodni Katyńskiej (1945–1956)

Jacek Wołoszyn, autor monografii o organizacjach młodzieżowych w Polsce w latach 1944/45–1956 pisał, że według „Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego” w tych latach istniało w kraju 972 podziemnych organizacji, do których należało ok. 11 tys. członków. Według szacunków Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego było ich 1355. Wśród tych grup ponad 68 proc. stanowiły organizacje skupiające od dwóch do dziesięciu członków. Często ich więzi oparte były na stosunkach koleżeńskich, wspólnych zainteresowaniach, znajomości ze szkoły, zakładu pracy czy kółek samokształceniowych. Najważniejszymi przesłankami do tworzenia tych organizacji były antykomunizm i antysowietyzm.

SEBASTIAN LIGARSKI

Pamięć o Katyniu stanowiła jedno ze spoiw wielu grup młodzieżowych zaangażowanych w konspirację antykomunistyczną. Młodzież nie miała złudzeń, kto dokonał zbrodni na Polakach w kwietniu i maju 1940 roku i nachalna propaganda komunistyczna oparta na pracach sowieckiej komisji Nikołaja Burdenki, która oskarżała o zbrodnię Niemców, nie była w stanie zmienić tych przekonań.

Powstawały więc takie organizacje jak „Zemsta za Katyń” w Bar-

dach (woj. szczecińskie) czy „Związek Młodzieży Patriotycznej – Katyń” w Sieradzu. Inne organizacje pamiętały o Katyniu w swojej codziennej działalności, np. członkowie „Orląt” z Tomaszowa Mazowieckiego pisali na murach hasło: „Stalinie, tyś mordował Polaków w Katyniu!”. Inna grupa w swoim piśmie pod nazwą „Pobudka” umieściła wiersz „Katyń”: „Choć leży daleko na wschodzie/ Wie o nim Warszawa i Kraków/ I jest on pochodnią w Narodzie/ To Katyń – mogiła Polaków”. W kolejnym numerze zamieszczono dokumenty Komisji

Czerwonego Krzyża z kwietnia 1943 roku, a Organizacja „Placówka AK Zawisza” z Żerkowa kolportowała wymowny plakat o Katyniu, wskazując Stalina jako głównego mordercę Polaków. Na plakacie znalazła się liczba 13 tys. Polaków wymordowanych w Katyniu, co obrazuje ówczesny stan wiedzy na temat tej zbrodni. W ulotce kolportowanej przez członków „Polskiego Dowództwa Podziemnego – Wolnego Orła” z Turbi w 1956 roku pisano: *Polacy zbliżają się godziny kiedy skierujemy nasze lufy karabinów maszynowych na zdrajców narodu*

FOT. MUZEUM KATYŃSKIE



polskiego za Katyń i Powstanie Warszawskie za przelanie krwi w Poznaniu! Nielegalny Zastęp Harcerski z Poznania pisał „Precz z katami Katynia! Polska Walczy Nadal”. Członkowie lubelskiej „Armii Niepodległej” pamiętali „co zrobili (boliszewicy) z jeńcami katyńskimi i jak chcieli i chcą za wszelką cenę to zatrzeć”. „Harcerska Organizacja Podziemna” z Olsztyna pisała: *Kto to jest Stalin? Stalin to największy wróg Polski, który wymordował 20 tysięcy oficerów polskich.*

Odwolań do Katynia było – według Wołoszyna – znacznie więcej w działalności organizacji młodzieżowych. Przykładowo na Liceum Ogólnokształcącym w Pasłęku zawisł transparent o długości 7,5 metra, na którym członkowie „Związku Skautów Polski Walczącej” napisali: *„Żądamy ukarania zbrodniarzy Katynia siepaczy stalinowskich”.* Ponadto członkowie warszawskiego „Klubu Wykolejenców” przygotowali ulotki o treści: *„Katyń dziełem NKWD”* oraz *„Za Katyń odpowiada NKWD”.*

W Jaworze (woj. wrocławskie) grupa „Korona Polsce – Chorągiew Swobody” rozklejała na ulicach miasta następujące ulotki: *Rodacy! Nie wiercie słowom aktywistów, tych pacholków reżymu Bieruta w Polsce. Oni was chcą zjednać dla krwawego Stalina. Szczególnie ty młodzieży Polska formuj zwarte szeregi do ostatecznej walki z plagą komunistyczną w Polsce. Niech przed oczyma stanie ci ten krwawy mord w Katyniu i te straszne katongi na dalekim Sybirze. Te miejsca, w których ginęli twoi ojcowie, bracia i drodzy bliscy. Z okrzykiem precz z czerwonym Stalinem i jego pacholkiem Bierutem wywieraj zemsty swój czas. Precz z reżymem Bieruta i jego kółkiem politruków. Niech żyje walka o nową i sprawiedliwą Polskę.*

Członkowie łódzkiego AK rozwiesili w Aleksandrowie Kujawskim

ulotki skierowane do milicjantów i funkcjonariuszy UB, zadając im pytanie: *czy wy wiecie komu służycie? Za judaszowe srebrniki i koryto sprzedajecie najlepszych synów ojczyzny, (ty), którzy naszych rodaków wymordowali w Katyniu i (w) przesiąkniętej krwią polską dalekiej Syberii.* Członkowie „Związku Młodych Wrogów Komunizmu” z Rokitnik w województwie wro-

Stanisława Czapki mieli zresztą szersze plany swej działalności, które przerwały ich aresztowania w październiku 1951 roku.

Wspomniany wyżej Jacek Wołoszyn, starając się zgłębić przyczyny powstawania organizacji młodzieżowych, przytaczał słowa Janiny Szumskiej, członkini „Związku Skautów Polski Walczącej / Związku Młodych Patriotów”, która tak opisywa-



Członkinie Młodzieżowej Polskiej Partii „Iskra” z Przasnysza FOT. AIPN

clawskim w 1952 roku rozlepiali afisze, wysyłali listy z pogroźkami do aktywnych działaczy PZPR. Na jednym z afiszy umieścili wizerunek Stalina z Diabłem (tytuł „Stalin na sądzie Djabelskim”) i obok napisali: *Wybacz mnie djabelku (org. – SL) miły gdy żyłem dzielnie walczyłem/ W katyńskim lesie polskich oficerów męczyłem. Męczyłem ich dla swojej chwaty a dziś (nieczytelne) twoje zebra moje porachunkowaty. Gdym żył śmiało kordowałem i w dychu tak sobie myślałem że po śmierci będę niebem kierowałem. Co więcej, np. członkowie „Zemsty za Katyń” nie tylko produkowali ulotki, ale także realizowali bardziej brawurowe akcje, czego przykładem było dwukrotne ostrzelanie budynku, w którym odbywało się spotkanie dotyczące kolektywizacji wsi. Członkowie tej organizacji pod dowództwem*

„ Rodacy! Nie wiercie słowom aktywistów, tych pacholków reżymu Bieruta w Polsce. Oni was chcą zjednać dla krwawego Stalina

ła powody wstąpienia do tej organizacji: *Sprzeciw wobec fałszowania historii, przeciw kłamstwom i oszczerstwom (...) rzucanym na Armię Krajową, kłamstwom o Katyniu i Powstaniu Warszawskim.* W podobnym tonie wyrażał się Zbigniew Krzemiński: *gdzieś w 1949 roku mój kolega z klasy (...) Zygmunt Wachnicki zaproponował mi utworzenie organizacji. Zdecydowałem się bez wahania. Nie mogliśmy już*

śłuchać peanów na cześć Stalina i armii sowieckiej. Mieliśmy dosyć ZMP-owskiej agitki o dobrobycie i zachodnich imperialistach czy o niemieckim mordzie w Katyniu, kiedy wiedzieliśmy, co się dzieje dookoła i jako Kresowianie znaleźmy prawdę o sowieckich obozach i mordowaniu polskich strzałem w tył głowy. Założyciel łódzkiego „Związku Białej Tarczy” Andrzej Szletyński

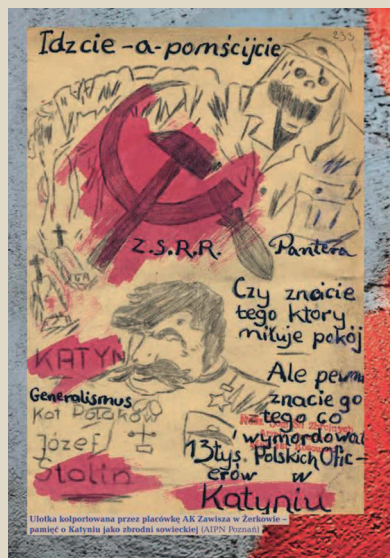
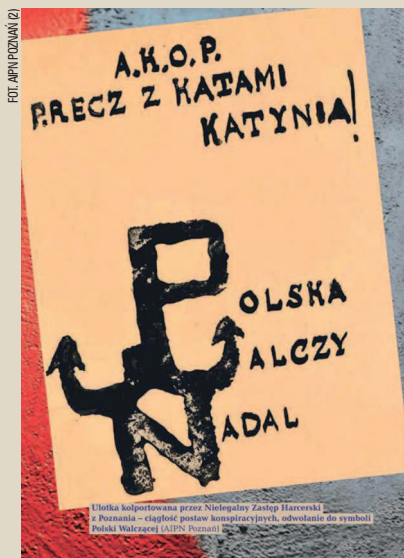
ca minęła rocznica śmierci kata polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Zastępcą jego jest Malenkow. Podziemie. Zostali aresztowani przez bezpiekę w kwietniu 1954 roku.

Na terenie Jarocina prawdziwą wersję wydarzeń w Katyniu głosili członkowie organizacji „Armia Krajowa”. Rozlepiali rysunki przedstawiające generalissimusa Stalina jako

wanie ulotek o treści wrogiej Polsce Ludowej i sprzymierzonemu Związkowi Radzieckiemu.

Gasztold wspominał o odwadze dwudziestoletniego ucznia III klasy Gimnazjum Mechanicznego w Chełmie Józefa Bałka. Uczeń uczestniczył 10 maja 1949 roku w lekcji fizyki, podczas której zajęcia poświęcone były przemysłowi i gospodarce Związku Sowieckiego. Gasztold pisał: *Gdy jeden z uczniów zapytał nauczyciela, kto dokonał masakry polskich oficerów w Katyniu – ten odpowiedział „w obszer- nym wyjaśnieniu”, że mordu tego dokonali Niemcy hitlerowscy. Gdy nauczyciel wciąż „udowadniał” winę Niemców – wstał Józef Bałka, który „z wielką złością zwrócił się do uczniów w klasie, których było około 11-tu i powiedział publicznie, że nieprawdą jest, jakoby mordu tego dokonali Niemcy, ponieważ nikt nie jest tak zdolny jak Sowietci i właśnie oni tego mordu dokonali. Bałka swoją odwagę okupił trzyletnim po- bytem w więzieniu. Podobnie zresz- tą jak Jerzy Makowski – uczeń XI klasy szkoły ogólnokształcącej w Rypinie. Na podstawie donosów kolegów z klasy oskarżono go m.in. o to, że wypowiadał się fałszywie na temat zbrodni katyńskiej popełnio- nej przez Niemców mówiąc, że czynu tego dokonały rzekomo władze ra- dzieckie. Sąd Wojewódzki w Byd- goszczy uznał go za winnego, ska- zując na cztery miesiące aresztu. W połączeniu z innymi zarzutami Jerzy Makowski – jak przypomniał Gasztold – otrzymał wyrok łączny siedmiu miesięcy pozbawienia wol- ności, który w całości odsiedział. ■*

*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie



stracił w Katyniu ojca. W przysiędze „Polskiej Organizacji Wyzwoleńczej” ze Świdnicy strofy o Katyniu brzmiały w ten sposób: *Przyśięgam na krew przelaną, Naszych bohaterów i braci, Poległych w obronie naszej Ojczyzny w Powstaniu Warszawskim, pomordowanych w Katyniu, Obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, w Majdanku, w Dachau.*

Inne przykłady działalności organizacji młodzieżowych oraz samodzielne akty odwagi młodych Polaków opisywał Przemysław Gasztold. Historyk podał, że członkowie młodzieżowej organizacji „Biali banici” kolportowali ulotki nawiązujące do mordu katyńskiego, które wcześniej były przygotowane na ręcznej drukarence we Wrześni i podrzucane pod drzwi niektórych mieszkań. Ulotka z 1954 roku nosiła treść: *Bracia Rodacy, dnia 5 mar-*

„Szczególnie ty młodzieży Polska formuj zwarte szeregi do ostatecznej walki z plagą komunistyczną w Polsce. Niech przed oczyma stanie ci ten krwawy mord w Katyniu

kata polskich oficerów w Katyniu. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali ich 24 października 1949 roku. Zostali oskarżeni o przynależność do *nielegalnej organizacji AK (Armia Krajowa), mającej na celu obalenie przemocą demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, a w ramach tej organizacji werbowanie członków i kolporto-*



Ppor. rez. KAZIMIERZ
 Ppor. rez. ALEKSANDER KUZNIEWICZ ur. 12 XII 1912
 Ppor. rez. WITOLD KWARCINSKI ur. 20 IX 1911
 Ppor. rez. JAN KWIATEK ur. 22 V 1910
 Ppor. rez. KWIATKOWSKI ur. 16 III 1910 Rtm. JAN
 Ppor. rez. KAZIMIERZ KWIATKOWSKI ur. 26 VIII 1909
 Ppor. rez. W KWIATKOWSKI ur. 21 I 1892 Ppor. rez. RYSZARD
 Ppor. rez. ZDZISLAW KWIATKOWSKI ur. 5 X 1914
 Ppor. rez. JÓZEF KWIENPA ur. 1913 Por. rez. MIECZYSLAW
 Ppor. rez. 390 Por. rez. JERZY LACHOWSKI ur. 1 IX 1899
 Ppor. rez. AW LADRA ur. 16 III 1910 Kpt. STANISLAW
 Ppor. rez. kst. spocz. MAKSYMILIAN LANDAU ur. 8 III 1882
 Ppor. rez. 1898 Ppor. rez. HENRYK LANGE ur. 12 XII 1909
 Ppor. rez. 91 Kpt. WOJCIECH LANGIEWICZ ur. 8 VIII 1895
 Ppor. rez. 10 IX 1899 Por. rez. IZYDOR LASKOWSKI ur. 4 II 1901
 Ppor. rez. ur. 29 XII 1904 Kpt. JAN LASOTA ur. 14 VII 1897
 Ppor. rez. TA ur. 7 IX 1902 Ppor. rez. JAN LASSOTA ur. 6 II 1916
 Ppor. rez. 1894 Ppor. rez. WLODZIMIERZ LATYNSKI ur. 5 I 1915
 Ppor. rez. por. rez. LEONARD LAX ur. 22 IX 1912 Ppor. rez. JAN
 Ppor. rez. 1910 Ppor. rez. DAWID LEHENBAUM ur. 22 V 1908 Por. DANIEL
 Ppor. rez. Ppor. rez. ZDZISLAW LECHOWSKI ur. 15 VI 1906
 Ppor. rez. JA ur. 30 XI 1881 Ppor. rez. JÓZEF LEJA ur. 9 III 1907
 Ppor. rez. AN ur. 14 VII 1892 Kpt. PIOTR LENARCZYK ur. 22 II 1894
 Ppor. rez. WSKI-LINHARDT ur. 25 VI 1896 Ppor. rez. OLGIERD
 Ppor. rez. Ppor. rez. STANISLAW LEPIESZKIEWICZ ur. 29 IX 1908
 Ppor. rez. Ppor. rez. FELIKS LESISZ ur. 30 V 1904 Plk dypl. JERZY
 Ppor. rez. HENRYK LEŚKIEWICZ ur. 8 I 1898 Ppor. rez. ZYGMUNT
 Ppor. rez. plk WŁADYSŁAW LEŚNIAK ur. 30 IV 1897 JÓZEF
 Ppor. rez. HENRYK LEVITTOUX ur. 31 III 1899 Por. rez. JAN
 Ppor. rez. por. rez. KAZIMIERZ LEWANDOWSKI ur. 15 VIII 1909



Obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, Warszawa, 13 kwietnia 2021 r.

AN ŁAWECKI ur. 11 X 1906 Ppor. rez. W
 Ppor. rez. OVIII 1899 Ppor. rez. CZESŁAW ŁEŃSKI ur.
 Ppor. rez. IX 1909 Por. rez. WŁADYSŁAW ŁOBZ
 Ppor. rez. EUSZ ŁOJAK ur. 2 X 1893 Ppor. rez. JAN ŁO
 Ppor. rez. PLM ŁOMOZIK ur. 1 IV 1908 Kpt. MARIA
 Ppor. rez. ARD ŁOPIŃSKI ur. 6 XII 1911 Ppor. rez. IGM
 Ppor. rez. VALERIAN ŁOZINA-ŁOZIŃSKI ur. 12 V
 Ppor. rez. IV 1901 Ppor. rez. LEON ŁUCZAK ur.
 Ppor. rez. ur. 11 IV 1909 Por. rez. WILHELM ŁUKASZ
 Ppor. rez. ECH ŁUKASZEWICZ ur. 22 IV 1899 Kpt. LUCJAN ŁUKAWSKI ur. 3 III 1897 Kpt. MICHAŁ ŁUKOMSKI ur. 14 IX 1901
 Ppor. rez. Z ŁUKOSKI-ORLIK ur. 13 IX 1890 Rtm. STEFAN ŁUKOWSKI ur. 29 II 1904 Por. EUGENIUSZ ŁUNIEWICZ ur. 1 V 1910
 Ppor. rez. ŁUNIEWSKI ur. 5 VI 1908 Por. PIOTR ŁUPIŃSKI ur. 24 V 1907 Por. rez. JÓZEF ŁYSZCZAK ur. 29 VIII 1891

